Jednota

2
1964

W NUMERZE m.in.:

WIZJA SZCZĘŚLIWEJ PRZYSZŁOŚCI

NOWA ORIENTACJA TEOLOGII PROTESTANCKIEJ

RELIGIE

MODLITWA PAŃSKA

NA MARGINESIE BLASKÓW I CIENI MILLENIUM

SPOWIEDŹ OJCA JEZUITY

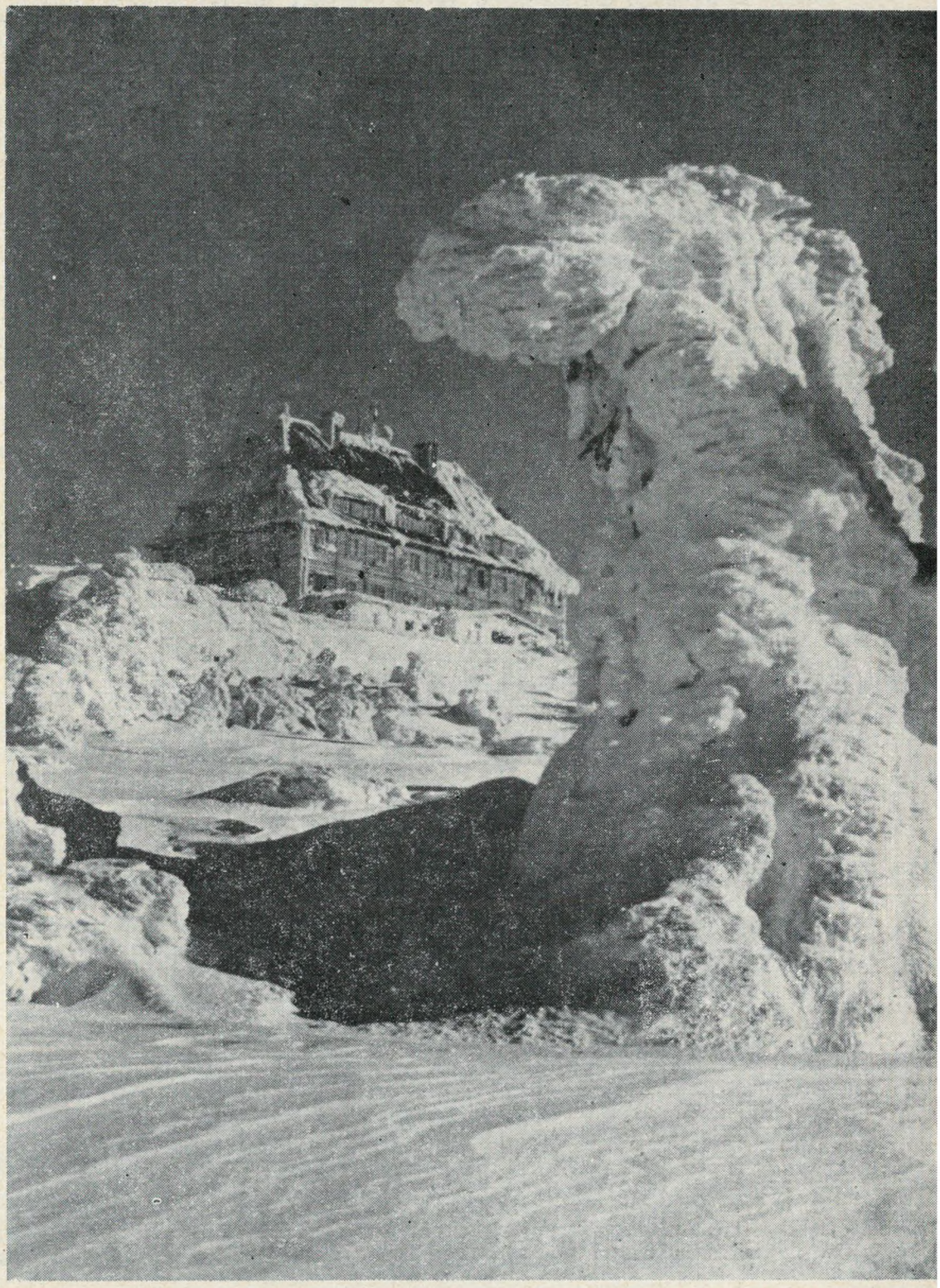

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Dyskusja Soborowa o Ekumenizmie

Na II sesji Soboru Watykańskiego dyskutowano m.inn. schemat o ekumenizmie („De oekumenismo"), który ze zrozumiałych względów wywołał wielkie zainteresowanie w całym chrześcijańswie. Nie od rzeczy będzie więc przytoczenie kilku wypowiedzi (w streszczeniu) z punktu widzenia ewangelickiego zarówno pozytywnych jak i negatywnych. O ile nie brakło głosów wśród Ojców soborowych, tchnących nowym duchem pojednania, rozległy się również dobrze znane z przeszłości hasła pełne zarozumiałości i faryzeizmu.

Kardynał Ruffini, arcybiskup Palermo: Termin „ekumenizm" został użyty po raz pierwszy przez protestantów, którzy organizowali konferencje dla szerzenia ruchu jedności między nimi. Dla protestantów oznacza on konieczność traktowania na jednej płaszczyźnie wszystkich Kościołów, co dla Kościoła katolickiego nie będzie nigdy do przyjęcia. Kard. Ruffini wyraża żal, że w schemacie chrześcijan wschodnich i protestantów traktuje się na jednej płaszczyźnie.

Kard. Benjamin de Arriba Y Castro, arcybiskup Tarragony (Hiszpania) zaniepokoił się, iż schemat zaleca dialog z Braćmi Odłączonymi a nawet dopuszcza w niektórych krajach wspólną z nimi modlitwę. Istnieje obawa, że szczególnie ludzie mniej wykształceni mogą zostać narażeni na niebezpieczeństwo utraty wiary. Kardynał zaproponował więc włączenie do schematu sugestii, aby Bracia Odłączeni wstrzymali się od szerzenia swych poglądów wśród katolików. Kardynał, jak przystało na przedstawiciela Hiszpanii, stwierdził, iż nie można zapominać o tym, że nauka Chrystusowa została powierzona jedynie Kościołowi katolickiemu, stąd jemu tylko przysługuje prawo i obowiązek głoszenia Ewangelii.

W innym tonie przemówił kardynał z za oceanu J.E. Ritter (Stany Zjednoczone): Schemat o ekumenizmie oznacza koniec epoki kontrreformacji w Kościele katolickim, zmuszając wiernych do szczegółowego rachunku sumienia. Dialog ekumeniczny nie może być powierzchowny, ale musi się opierać na prawdziwych zasadach teologicznych, jak wolność aktu wiary, niegwałcenie sumienia ludzkiego, niekompetencja jakiejkolwiek władzy świeckiej w interpretowaniu Ewangelii. Kardynał postuluje wykreślenie z tekstu schematu wszystkich słów, które mogłyby być obraźliwe dla protestantów.

Odważny był też głos kard. J.H. Quintero (Wenezuela), który mówiąc o rozbiciu powstałym w w. XVI stwierdził, że nie należy zrzucać winy wyłącznie na Reformację, ale również obarczyć nią katolików, którzy odtąd przestali kierować się miłością. Oto grzech, który trzeba wyznać przyjmując postawę celnika a nie faryzeusza. Kard. pragnąłby, aby Sobór w specjalnym wystąpieniu zwrócił się do Braci Odłączonych z prośbą o przebaczenie wszystkich win popełnionych przez katolików, a także z zapewnieniem o przebaczeniu przez Kościół katolicki wszystkich doznanych krzywd.

Kard. Koenig (Wiedeń) określił schemat o ekumenizmie jako szczęśliwą próbę, podjętą dla ułatwienia jedności. Nie uważa on, że jedynie Kościołom wschodnim, poza katolickim, przysługuje miano „Kościoła". Mówienie w schemacie o Kościołach powstałych z Reformacji jedynie jako o społecznościach nie uwzględnia istniejących w tych społecznościach elementów kościelnych. Członkowie tych społeczności znajdują zbawienie nie tylko jako pojedyńcze osoby, lecz także „za pośrednictwem i z pomocą społeczności samych". Kard. Koenig zaproponował, ażeby schemat mówiąc o protestantach nazywał ich „społecznościami kościelnymi".

Kard. Elchinger (Strassbourg) apelował, ażeby Sobór uznał prawdy, reprezentowane przez nie rzymskich chrześcijan. Ekumenizm nie oznacza wprawdzie kompromisu, ale nie można żądać od innych chrześcijan, aby we wszystkich punktach upodobnili się do Kościoła katolickiego. Oni mają prawo zachować różnice w pojmowaniu wiary, w formach pobożności i w obrzadkach.

W kilku WIERSZACH

— 25 listopada zmarł w Atenach w wieku lat 67 znany w kołach ekumenicznych wybitny teolog prawosławny prof. Bazyli Ioannidis.

*

— W greckim kościele prawosławnym jest ogromny brak duchownych. Liczne cerkwie są zamknięte. Niema nabożeństw, nie można ochrzcić dziecka. Jeden z biskupów oświadczył na konferencji iż wygląda na ironię, że w okręgach granicznych słychać bicie dzwonów z kościołów, znajdujących się w krajach rządzonych przez komunistów, podczas gdy dzwony w greckich kościołach milczą.

*

— Biskup Ternik Paladian z Armeńskiego Apostolskiego Kościoła (prawosławny) został zamordowany w swoim mieszkaniu w Bejrucie.

*

— Brytyjski filantrop Sir David James złożył Kościołowi Prezbyteriańskiemu w Walii dar w wysokości 500 000 funtów szterlingów z przeznaczeniem na poprawę bytu materialnego duchownych.

*

— O nastrojach panujących w Dallas, gdzie został zamordowany prezydent Kennedy, świadczy fakt, że dzieci w jednej ze szkół, na wieść o śmierci prezydenta, dały upust swej radości przez klaskanie.

*

—Arcybiskup Canterbury Dr Ramsey nie widzi żadnych szans na zjednoczenie Kościoła rzymskokatolickiego z anglikańskim. Główną przeszkodą na drodze do jedności widzi arcybiskup w prymacie papieskim.

*

— Papież Paweł VI spotkał się podczas swej pierwszej pielgrzymki do Ziemi Świętej z patryjarchą ekumenicznym Atenagorasem I.

*

— Rząd hiszpański udzielił oficjalnego zezwolenia na import 2 000 Biblii i 4 000 Nowych Testamentów. Dotąd przywożone do Hiszpanii Biblie, bez zezwolenia władz, były z reguły konfiskowane i niszczone.

Jednota
ROK VII (XXI) Nr 2
Warszawa Luty 1964 r.
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

KS. RYSZARD TRENKLER

WIZJA SZCZĘŚLIWEJ PRZYSZŁOŚCI

Izajasz 2,1-5

Pierwszą afirmacją tego, że Chrystus przyszedł na świat nie tylko dla narodu izraelskiego, jest fakt pojawienia się mędrców ze Wschodu u żłobka betlejemskiego, jak to nam podaje ewangelia. Stara tradycja każe nam w „trzech królach" widzieć przedstawicieli pogan, którzy jako pierwsi składają hołd nowo narodzonemu Zbawicielowi. W ewangeliach kilkakrotnie występują poganie życzliwie ustosunkowani do Chrystusa, niektórzy nawet uwierzyli weń, tak że mógł o niejednym powiedzieć: „Zaprawdę, takiej wiary i w Izraelu nie znalazłem". Nawet pod krzyżem znajdujemy setnika rzymskiego, poganina, przez tradycję nazwanego Korneliuszem, który pod wpływem tego wszystkiego, co się na Golgocie działo, uwierzył.

Gdy zmartwychwstały Jezus wracał w swe odwieczne, niebieskie progi, na pożegnanie powiedział tym, którzy dalej mieli szerzyć Królestwo Boże na ziemi: „Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody". To też przystępując do wykonania owego nakazu misyjnego, uczniowie zdawali sobie sprawę od samego początku, że nadszedł czas, aby i poganie tzn. wszystkie narody, w Jezusie Chrystusie poznały Boga, który był Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Na soborze apostolskim w Jerozolimie w r. 48 nie stracono ani jednej chwili na zagadnienie, czy należy głosić Ewangelię poganom, zastanawiano się tylko, w jaki sposób to czynić należy. Tak więc religia chrześcijańska od samego początku miała charakter uniwersalny, powszechny, katolicki.

Nic dziwnego, że właśnie tak się stało. Choć Bóg, objawiając się ludzkości, czynił to najpierw wobec narodu izraelskiego — taka bowiem była ekonomia zbawienia — to przecież już temu pierwszemu, nazwanemu ojcem wiary, Abrahamowi, rzekł: „Spojrzyj w niebo. Czy widzisz te gwiazdy? Tak liczne będzie potomstwo twoje...." „W tobie będą błogosławione wszystkie narody".

Choć religia izraelska była religią nawskroś narodową, to przecież poprzez cały Stary Testament przebiega, niby złota nić, zapowiedź, że w końcu wszystkie narody czerpać będą poznanie Boga z Izraela. To samo ma na myśli prorok Izajasz, gdy mówi: „I stanie się w ostateczne dni, że będzie przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórkami a zbieżą się do niej wszystkie narody. I pójdzie wielu ludzi, mówiąc: Pójdźcie a wstąpmy na górę Pańską, do domu Boga Jakubowego, a będzie nas uczył dróg swoich i będziemy chodzili ścieżkami jego, albowiem z Syonu wyjdzie zakon a słowo Pańskie z Jeruzalemu" (Iz. 2,2-3).

Umiłowani! Nie ulega żadnej wątpliwości, że poznanie prawdziwego Boga otrzymaliśmy za pośrednictwem narodu żydowskiego. Żydami byli wszyscy prorocy, Żydami byli apostołowie, Żydówką była Maria Panna, Żydem był według ciała Jezus Chrystus. Dziwnym musi się wydawać, że w ciągu długich wieków chrześcijanie byli w istocie prześladowcami Żydów. Wśród chrześcijan pielęgnowano pogląd że to Żydzi są odpowiedzialni za ukrzyżowanie Jezusa, a więc, że są „bogobójcami" i z tego powodu należy im okazywać powszechną pogardę. Takie teorie musiały siłą rzeczy podtrzymywać w permanencji psychozę antyżydowską. Choć ostatnia, straszna i haniebna eksterminacja Żydów nie była dokonywana w imieniu chrześcijan — ale miała miejsce w narodach tzw. chrześcijańskich — to jednak z pewnością była ona owocem psychozy, skrzętnie pielęgnowanej od wieków.

Niestety dopiero teraz chrześcijaństwo uświadamia sobie, jak opaczne były jego poglądy na kwestię żydowską. Sobór Watykański II również zmuszony był pod brzemieniem bliskiej przeszłości dać tej sprawie całkowicie nowe naświetlenie, stwierdzając, że odpowiedzialność za ukrzyżowanie Jezusa spada nie tylko na naród żydowski, lecz na całą grzeszną ludzkość. Nie należy przeto — stwierdza się — mówić o narodzie żydowskim, jako o narodzie wyklętym. Bo niewątpliwie między Kościołem chrześcijańskim a wybranym nrodem Starego Przymierza istnieje ścisły związek. Zgodnie z Bożym planem zbawienia Kościół tkwi swoimi korzeniami głęboko w przymierzu ja-

* Kazanie wygłoszone z okazji Tygodnika Modlitwy w kościele baptystów dnia 25.I.1964 r.

kie Bóg zawarł z Abrahamem i jego potomkami Ten plan zbawienia całej ludzkości znajduje swój punkt kulminacyjny w przyjściu Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego. Boże powołanie, które się stało udziałem najpierw ludu wybranego, zostało przez Jezusa rozszerzone na całą ludzkość. Już przed zajęciem się tą sprawą przez Sobór Watykański Światowa Rada Kościołów na wielkim zjeździe w New Delhi w r. 1961 zwróciła uwagę na to, że przy nauczaniu historii świętej o ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa, nie należy narodu izraelskiego doby dzisiejszej obarczać wyłączną winą, gdyż odpowiedzialność za śmierć Jezusa ponosi cała ludzkość.

Prorok Izajasz w tekście naszym zwraca uwagę na to, że szukający Boga z wszystkich narodów świata znajdą go w Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba. Ten jedyny, prawdziwy Bóg uczyć będzie narody dróg Pańskich i ścieżek Pańskich. A tą górą Pańską, ku której narody świata kierować będą kroki swoje, jest zapewne ta, na której się dokonało zbawienie przez śmierć Jezusa Chrystusa, który ma też być sędzią wszystkich narodów. On jest istotnie sędzią narodów świata już dziś. Jego nauką i jego życiem mierzymy dobro i zło, świadomie lub nieświadomie, i niemasz doskonalszego miernika wartości etycznych i moralnych wśród ludzi nad Jezusa Chrystusa.

Jakżeż wspaniały obraz przyszłości maluje przed oczyma duszy naszej prorok Pański. Gdy wszystkie narody w Jezusie Chrystusie znajdą swego Pana i Boga, wówczas spełnią się najśmielsze marzenia wszystkich ludzi, a mianowicie, że „przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy" (Iz. 2,4). Może ktoś powiedzieć, że to marzenie, że to się nigdy nie ziści. Być może. Ale z drugiej strony jestem o tym przekonany, że gdyby ludzkość poszła za nauką i wzorem Jezusa Chrystusa, gdyby mniej słowami a więcej czynami świadczyła, że wprowadza w życie naukę miłości i pokoju, zwiastowaną przez Syna Bożego, naukę zgodnego współżycia i przebaczenia — wizja świata bez zbrojeń, bez bomb atomowych, bez armii i bez wojen stałaby się rzeczywistością.

Powie ktoś, że wizja powszechnego pokoju jest tak daleka od realizacji, jak to, że wszystkie narody pójdą za boską nauką Chrystusa. Czy znaczy to, że jako chrześcijanie mamy się przyglądać obojętnie, gdy świat gromadzi coraz większe zapasy śmiercionośnej broni, której istnienie samo w sobie już jest śmiertelnym niebezpieczeństwem, lub też popierać propagandę wojenną? Chrystus powiedział też: „Świętymi bądźcie, jak Ojciec wasz niebieski święty jest", a my wiemy skądinąd, że doskonałości osiągnąć nie możemy. Czy wobec tego mamy opuścić ręce i powiedzieć, że nie warto wytężać sił, nie warto żyć uczciwie, albowiem nigdy doskonałymi nie będziemy? Mając pełną świadomość słabości i ułomności naszej ludzkiej natury, mimo to dążymy do doskonałości. W sumieniu swym odczuwamy, że to jest nasze zadanie i powołanie.

Podobnie jest z wizją pokoju powszechnego, jaką prorok Izajasz ma przed sobą. Obowiązkiem każdego wyznawcy Chrystusa jest dołożenie swojej, nawet skromnej, cegiełki do długo budowanego gmachu pokoju, w którego ukończenie chrześcijaninowi wątpić nie należy. On Jezus niesie pokój światu. Tak śpiewały już chóry anielskie na błoniach Betlejemu: „Na ziemi pokój", tak świadczył Apostoł o Jezusie: „On jest pokojem naszym". Jeżeli już nic więcej dla pokoju zrobić nie możesz, to samo gorące pragnienie pokoju i modlenie się o jego rychłe zwycięstwo jest już wkładem w mozolnie i z przeszkodami wznoszony gmach pokoju.

„Przekują miecze na lemiesze, a włócznie na sierpy." Czy pojmujecie, umiłowani w Panu, co to znaczy? Gdyby ogromne stalowe cielska pancerników, rakiet, bombowców przetopiono na lemiesze i sierpy, co na nasz współczesny język przetłumaczone oznacza: na traktory, samochody, narzędzia pokojowej produkcji, na dobra, mogące służyć całej ludzkości, zniknąłby z pewnością, jak mgła pod wpływem słońca i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, głód, to straszne nieszczęście, które wciąż jeszcze trapi połowę ludzkości, zamieszkującej ziemię.

„Nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się ćwiczyć będą do bitwy". Czy pojmujecie, umiłowani w Panu, co to znaczy? Gdyby jeden naród nie potrzebował się obawiać zdradzieckiej napaści ze strony drugiego, gdyby milionowe armie mogły się rozwiązać a miliardowe sumy, wydatkowane na zbrojenia zamienione zostały na żywność i inne dobra konsumpcyjne, na szpitale, sanatoria, domy mieszkalne, szkoły — moglibyśmy niemal mówić o nastaniu rajskiej ery ludzkości.

Umiłowani! Najlepsi z Izraela łączyli swoje nadzieje z przyjściem na świat Mesjasza. Że te nadzieje się nie ziściły, to tylko dlatego, że Jezus przyszedł do swojej własności, ale „swoi go nie przyjęli" My chrześcijanie chcemy łączyć nasze nadzieje na lepszą przyszłość, na świat bez wojen, bez krwi przelewu, na pokój z Tym, którego Izajasz w proroczym natchnieniu nazywał Księciem Pokoju. Chcemy wiernie trwać w Jego boskiej nauce, bo odkąd przyszedł na świat, tylko w Nim mogą być błogosławione wszystkie narody. I tak jak Izajasz wołał do swego ludu: „Domie Jakubowy! pójdźcie a chodźmy, w światłości Pańskiej", podobnie Jezus, w pełni swego boskiego majestatu, prosi wszystkie narody: Ludu Boży, chodź w światłości Pańskiej a przy tym pamiętaj, że „Jam jest światłość świata".

„Ale owoc sprawiedliwości w pokoju zasiewa się przez tych, którzy pokój czynią"

Jak. 3,18

KS. DR EMIL JELINEK

Drogi i bezdroża teologii protestanckiej

W teologii protestanckiej zarysowuje się w ostatnich latach nowa orientacja. Duchowni parafialni i czytelnicy świeccy nie zdążyli jeszcze zapoznać się bliżej z teologią Karola Bartha, Hansa Joachima Iwanda, Helmuta Gollwitzera i innych, z niemałym trudem wydajemy popularne artykuły Emila Brunnera pochodzące sprzed 30 lat, a w Niemczech młoda generacja teologów patrzy już na tych wybitnych mężów protestanckiej myśli jak na osobistości minionej przeszłości. Kończy się najwyraźniej okres konsolidacji teologii protestanckiej, zapoczątkowany przed przeszło 40 laty przez „teologię Słowa", a miejsce „starej gwardii" zajmują nowi, krytyczni teolodzy, bodaj bardziej radykalni, niż starzy liberaliści z końca ub. wieku.

W zakresie teologii nowotestamentowej w dalszym ciągu decydujące słowo ma marburski nowotestamentowiec Rudolf Bultmann ze swoim postulatem demitologizacji Nowego Testamentu i ze swoją „teologią wiary". Uczniowie jego nie są zwarci i jednolici, owszem z biegiem czasu różnią się coraz bardziej, ale większość ich łączy wspólny wysiłek zmierzający do znalezienia nowego sposobu poznania historycznego Jezusa, co sam ich mistrz uważa za przedsięwzięcie niewykonalne z powodu braku odpowiednich dokumentów historycznych; ewangelie zdaniem Bultmanna są tylko wyrazem wiary prazboru w kerygmatycznego Chrystusa, a nie świadectwem historycznego Jezusa, który zresztą podobno teologie nie interesuje, albowiem jej chodzi rzekomo o „wielkanocną wiarę" uczniów Jezusa, a nie pusty grób.

Zarysowująca się w ostatnich latach nowa orientacja teologiczna wywodzi się bodaj z demitologizacyjnych przesłanek teologii Bultmanna, aczkolwiek zgoła niedawno jeszcze wielu uważało ją za ostatnie promienie zachodzącego słońca zeszłowiecznego liberalizmu. Nie łatwo będzie dać w popularnym artykule obraz nowej orientacji. Będzie to raczej próba syntezy, niż adekwatny obraz zarysowującej się rzeczywistości. Dla zilustrowania jej wybieram tylko trzy nazwiska, jakkolwiek mogłoby ich być więcej, ale Bonhoeffer, Tillich i Robinson są dla niej najtypowsze.

Dietrich Bonhoeffer urodził się 4 lutego 1906 we Wrocławiu jako jedno z ośmiorga dzieci znanego profesora psychiatrii tamtejszego uniwersytetu. Wszechstronnie uzdolniony młodzieniec studia teologiczne w Berlinie i w Tybindze kończy w 21 roku życia ze stopniem doktora po przedstawieniu dysertacji „Communio sanctorum" (2. wyd. 1954), a zaledwie 3 lata później wydaje pracę habilitacyjną

Prof. Karol Barth

„Akt und Sein" (2. wyd. 1956). Niebawem jednak opuszcza błyskawiczną karierę naukową i przechodzi do służby praktycznej. Krótko przebywa w Nowym Jorku, w Barcelonie i w Berlinie, aby po dojściu do władzy hitlerowców opuścić ojczyznę i udać się na emigrację do Londynu. W dwa lata później, w czasie największego zaostrzenia sytuacji w Niemczech, wraca do kraju, jakkolwiek miał możność bezpiecznie przetrwać zawieruchę wojenną i faszystowską okupację kraju w Londynie czy w Nowym Jorku. Wstępuje w szeregi Kościoła wyznającego, bezkompromisowo przeciwstawiającego się totalistycznym zakusom hitleryzmu. Bonhoeffer jawnie wypowiada się przeciwko ubóstwianemu przez rodaków Hitlerowi.

Wypadki życia młodego teologa protestanckiego zaczynają się toczyć zawrotnym tempie. W 1936 Bonhoefferowi zostają odjęte venia legendi, w 1937 zostaje zamknięte seminarium we Finkelwalde, w którym Bonhoeffer sprawował obowiązki spirytuała, w 1938 zostaje wysiedlony z Berlina, w 1940 zostaje mu odebrane prawo wygłaszania kazań, w 1941 otrzymuje zakaz pisania i wydawania, 5 kwietnia zostaje aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, a zaledwie miesiąc przed klęską Niemiec i zakończeniem wojny, dnia 9 kwietnia 1945 zostaje na specjalny rozkaz Himmlera zamordowany w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu. Bonhoeffer umarł formalnie nie jako świadek Chrystusowy, lecz jako działacz polityczny. Musimy to sobie zapamiętać, bo przyda się to do zrozumienia niektórych jego myśli.

Spuścizna literacka tragicznie zmarłego w 39 roku życia duchownego i teologa protestanckiego jest zadziwiająco bogata. Poza wymienionymi wyżej pracami akademickimi wymienić należy z pięciu prac z okresu walk Kościoła wyznającego chociażby dwie ostatnie: „Nachfolge — Naśladowanie" z 1937 r. (2. wyd. 1955) i „Gemeinsames Leben — Wspólne życie" z 1939 r. (2. wyd. 1955). Myśli więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, rzucone luźno na kartki, a zawarte w „Etyce" i w listach „Widerstand und Ergebung", wydał po śmierci autora oddany jego przyjaciel Eberhard Bethge, który też od 1957 r. wydał w czterech tomach w Monachium „Gesammelte Schriften" Bonhoeffera (Oekumene, Kirchenkampf, Theologie-Gemeinde, Auslegungen-Predigten). Dotąd najlepszą monografię o Bonhoeferze napisał wschodnioberliński docent Hanfried Müller (Von der Kirche zur Welt, Leipzig 1961).

Bonhoeffer w najcięższym okresie walk Kościoła wyznającego był nie tylko wyznawcą, ale i naśladowcą. W tych przełomowych czasach nie zawahał się przed najostrzejszą krytyką własnego Kościoła. W protestantyzmie niemieckim wszechwładnie panowała, zdaniem Bonhoeffera, „tania" łaska, łaska bez wartości, która nic nie kosztuje. Kto zbliża się do Boga, dostępuje odpuszczenia grzechów. Protestantyzm lekko przykrywał grzechy, których nikt szczerze nie żałował. „Tania" łaska usprawiedliwiała grzech a nie grzesznika. A że od łaski wszystko zależy, wszystko może pozostać jak dawniej. Chrześcijanin żył sobie po świecku, bo przecież sam niczego zmienić nie może. Była to „tania" łaska bez naśladowania,

bez krzyża, bez żywego Jezusa Chrystusa, albowiem protestantyzm niemiecki tak dalece podkreślał tylko łaskę, że dla niej samej zapomniał o wezwaniu Chrystusa: „Pójdź za mną i naśladuj mnie!". Łaska połączona z naśladowaniem Chrystusa to „droga" łaska, bo drogo kosztowała Boga, który musiał ofiarować swojego Syna, a człowiek musi za nią płacić swoim życiem, bezkompromisowym naśladowaniem Jezusa Chrystusa.

Nie mogło być większego nieporozumienia nad przekonanie, że Luter odkryciem Ewangelii o zbawieniu „sola fide" uwolnił chrześcijanina od obowiązku naśladowania Chrystusa. Bo co to znaczy, kiedy Luter ma odwagę powiedzieć: „Pecca fortiter, sed fortius fide et gaude in Christo"? (Grzesz odważnie, ale odważniej jeszcze wierz i ciesz się w Chrystusie").

Czy to nie wezwanie do grzechu na rachunek wszechpotężnej łaski Bożej? Czyżby miał rację katechizm katolicki, który właśnie w tych słowach reformatora upatruje grzech przeciwko Duchowi świętemu? Nic podobnego! Reformatorowi jako dobremu duszpasterzowi chodzi o zgoła co innego. Wie z własnego doświadczenia, że pokutujący grzesznik może ulec depresji i desperacji. I takiemu to zrozpaczonemu grzesznikowi Luter zwiastuje „drogą" łaskę i jakgdyby mu mówi: „Odważnie przyznaj się do grzechu i nie myśl, że mu unikniesz, wierz jednak jeszcze odważniej. Jesteś grzesznikiem, bądź nim tedy i nie chciej uchodzić za innego". Rozumie się, że Luter przemawia tak tylko do tych, którzy każdego dnia — wszak przecież całe życie ludzkie jest jedną wielką pokutą, jak głosi zaraz na wstępie pierwsza teza wittenberska — z głębi serca wyrzekają się swojego grzechu, ale jednocześnie każdego dnia boleją nad swoją niewiernością i grzechem.

Niestety, reformacyjną „drogą" łaskę źle zrozumieli nie tylko katolicy. Milionowe rzesze stały się protestantami niewielkim kosztem; w ich życiu zapanowała „tania" łaska, która ich nic nie kosztuje i do niczego nie zobowiązuje. Kościół „tanio" zwiastował łaskę i „tanio" sprawował sakramenty", wylewał pełnymi strumieniami „łaskę", ale zapomniał o wezwaniu do bezkompromisowego naśladowania Chrystusa w praktycznym, codziennym, powszednim, świeckim i światowym życiu, do naśladowania Chrystusa na realnej ziemi, na którą przecież realnie zstąpił Jezus Chrystus, do naśladowania w „polyfonii" (pełni) życia.

Chrześcijanin i naśladowca Chrystusa musi stać obu nogami na tej ziemi, musi być człowiekiem wśród ludzi, musi być „dorosłym" człowiekiem wśród „dorosłych" ludzi, musi żyć w „chrystusowym inkognito". Nie o to chodzi, aby w nieprzyjemnej sytuacji czy w nieodpowiednim towarzystwie zaniechał swojego obowiązku świadczenia, chodzi tylko o formę tego świadectwa, chodzi o to, aby „dorosłemu" światu, który nie chce mieć jakichkolwiek wychowawców

Prof. Emil Brunner

i mentorów, pragnąc być samodzielnym i niezależnym nawet od Ewangelii i od Chrystusa, nie podawać świadectwa o Chrystusie zaopatrzonego w etykietę chrześcijańską. Pragnącemu podaj szklankę wody jako „dorosły" człowiek bez trąbienia, że robisz to z motywów chrześcijańskiej miłości. Przykład życia „naśladowcy" Bonhoeffera całą rzecz lepiej wyjaśni. Bonhoeffer z całą świadomością konsekwencji swojego czynu w 1935 powraca z Londynu do hitlerowskich Niemiec i umiera w obozie koncentracyjnym jako więzień polityczny, poważnie zaangażowany w spisku przeciwko Hitlerowi, a mimo to umiera z świadomością, iż ginie w walce jako świadek Chrystusowy za sprawę Chrystusa. Umiera „inkognito" nie pod sztandarem kościelnym tak samo jak niegdyś na Golgocie wśród „łotrów" umiera „inkognito" Chrystus: umierał jako syn Boży w Bożej sprawie, choć formalnie został ukrzyżowany jako spiskowiec przeciwko Rzymianom.

Ale dlaczego naśladowanie Chrystusa ma się odbywać „inkognito"? Dotąd lubiliśmy demonstrować swoje przekonanie religijne zupełnie tak samo jak w czasach Jezusowych robili to faryzeusze. „Czasy, w których można było ludziom powiedzieć wszystko pobożnymi i teologicznymi słowami, już dawno przeminęły" — odpowiada Bonhoeffer. „Dojrzałemu" światu religijna kananejszczyzna już dawno przestała być językiem zrozumiałym. Kościół musi dziś szukać innych form zwiastowania biblijnego. „Precz od pobożnych słów!" i „niereligijne chrześcijaństwo" to dwa najważniejsze postulaty nowej orientacji teologicznej Dietricha Bonhoeffera. Jeżeli chrześcijaństwo ma nadal istnieć, musi przemówić do dzisiejszego, nowoczesnego, świeckiego, zlaicyzowanego i „dorosłego" człowieka zgoła innym językiem, niż dotąd robiło to tylko do szczupłego grona swych wyznawców. Dzisiejszy człowiek stracił wiarę w Boga, a nadprzyrodzony świat pełen cudów i nieziemskich istot rozwiał mu się jak czarowna, ale dziecinna bajka.

Chrześcijaństwo patrzało dotąd na człowieka jak na istotę w najgłębszej swej istocie religijną. Z drugiej strony przyzwyczailiśmy się patrzeć na chrześcijaństwo jak na najdoskonalszą religię świata. Okazało się jednak, że chrześcijaństwo nie potrafiło przemówić do człowieka niereligijnego. Sam doskonale pamiętam czasy, kiedy moi teologiczni nauczyciele lubili mówić o sensorium religijnym. Doznania religijne są podobno dostępne tylko dla człowieka posiadającego wyczucie religijne. A zatem ateusz, aby mógł się stać chrześcijaninem, wprzód musi być człowiekiem religijnym wyposażonym w speecjalne sensorium. Ale co począć z ludźmi, którzy sensorium religijnego nie posiadają?

W naszych czasach obserwujemy proces laicyzacji i sekularyzacji życia. Wskutek postępu nauki i cywilizacji technicznej, jako też z wielu innych jeszcze przyczyn, człowiek dzisiejszy i jego życie stają się roraz bardziej areligijne, i to nie tylko w krajach, które prowadzą świadomą akcję ateistyczną. Rozumie się, że oficjalny ateizm krajów demokracji ludowej politycznie i psychologicznie oddziałowują na obóz państw niesocjalistycznych w kierunku zgoła odwrotnym na zasadzie prawa o akcji i reakcji. Nieledwie sloganem staje się twierdzenie, że napięcie między Wschodem a Zachodem jest nie tylko natury politycznej i społecznej, lecz i religijnej jako napięcie między ateizmem a fideizmem. Nie ma chyba bardziej powierzchowniejszego twierdzenia! Od dłuższego już czasu kraje dotąd formalnie chrześcijańskie przeżywają proces sekularyzacji bodaj w równym stopniu jak „bezbożny" Wschód. Cywilizacja tych krajów nabiera coraz bardziej charakter laicki, świecki, ba nawet wręcz światowy i niereligijny. Na ten temat już wiele napisano i nie trzeba się o tym szerzej rozwodzić.

Religia przeżywa najwyraźniejszy kryzys, oczywiście ta religia, za którą zwykło się uważać sprawy metafizyczne i sprawy zewnętrznego kultu. Kto zwraca oczy ku „niebu" i wykonuje odpowiednie praktyki religijne, ten podobno jest religijny i pobożny. Dotąd wszystko religijne dotyczyło tylko sfery pozaświatowej, pośmiertnej, „niebieskiej", sfery świata niewidzialnych i nieuchwytnych, mistycznych nastawień i nastrojów duszy. W takim zrozumieniu religii wielu dzisiejszych ludzi stało się areligijnymi czy nawet antyreligijnymi; rozeszli się z Kościołem i z wiarą. Dzisiejszy człowiek nie jest skłonny martwić się zpowodu Boga i z powodu swojej duszy, bardziej niepokoją go sprawy innych ludzi, nie boi się metafizycznego piekła, bardziej się obawia piekła, które mu zgotują ludzie, nie wypatruje królestwa Bożego, dąży do stworzenia „raju' na ziemi, słowem tylko świat i jego sprawy stają się ośrodkiem jego zainteresowań, a nie dusza i jej indywidualne zbawienie.

Kościół i ludzie wierzący boleją nad wielkim odpadnięciem człowieka od Boga, lecz im bardziej narzekają, proces laicyzacji i zeświecczenia nabiera w ich oczach rysów coraz bardziej antychrześcijańskich. Bonhoeffer miał odwagę powiedzieć, że skończył się okres religii, że człowiek z niej wyrósł, że stał się „dorosłym", że odwrócił się od światopoglądu religijnego jako dziecinnego i nienaukowego. Dotąd odczuwał tęsknotę za Bogiem jak dziecko za swym ojcem, teraz zaczyna poznawać, że Boga nie porzebuje, że sobie sam wystarczy. W nauce, sztuce, polityce, ekonomii, moralności i w życiu codziennym człowiek nawet „chrześcijańskich" krajów już dawno przestał liczyć się z Bogiem. Tylko w chwilach osobistych kłopotów gdzieś w zakamarkach duszy, na peryferii osobowości pozostało niewiele miejsca dla Boga i dla prywatnych doznań religijnych.

Najstarszym światopoglądem religijnym był światopogląd mityczny. Otaczający człowieka świat był wielką tajemnicą. Ożywiały go uosobione potęgi metafizycznego dobra i zła, wywierające przemożny wpływ na życie i na postępowanie człowieka, których był tylko bezbronną, tragiczną igraszką. W dalszym duchowym rozwoju człowiek przejął światopogląd ontologiczny. Chciał obiektywnie poznać świat i ludzi. Dziś powoli przyjmujemy światopogląd funkcjonalny. Uświadamiamy sobie, że świat i jego sprawy poznamy tylko wtedy, kiedy wejdziemy z nimi w bezpośredni kontakt i nawiążemy akcję współdziałania. W rezultacie Ewangelia zostaje z zaświatów i abstrakcyjnego zbawienia przesunięta do spraw codziennych, zwykłych, świeckich, laickich i cywilnych. Nie może ona przemówić do dzisiejszego „dorosłego" człowieka z pozycji zajmowanej dotąd przez chrześcijaństwo. Wyznawca i naśladowca Jezusa Chrystusa musi w chrystusowym inkognito iść jak „dorosły" z „dorosłymi" i przemawiać do nich z ich pozycji bez pobożnych słów. I to właśnie jest „niereligijne" chrześcijaństwo.

II.

Poglądy zbliżone do poglądów Bonhoeffera głosi na drugiej półkuli wybitny teolog niemieckiego pochodzenia **Paul Tillich**. W Niemczech po dojściu do władzy Hitlera został pozbawiony profesury i wyemigrował do USA, gdzie objął zrazu katedrę filozofii na Union Seminary w New Yorku, a później katedrę teologii na uniwersytecie Harvard. Jakkolwiek należy do starszej generacji (ur. się 20 sierpnia 1886) na gruncie amerykańskim święci jeszcze dziś triumfy wśród młodzieży. Audytoria uniwersytetów, na których bywa gościem, są wypełnione tysiącznymi tłumami młodzieży akademickiej.

Paul Tillich podobnie jak jego rówieśnik Karol Barth (ur. 10 maja 1886) wyszedł ze sfer tzw. religijnego socjalizmu (Kutter, Ragaz). Po pierwszej wojnie światowej Tillich wraz z innymi zakłada w Niemczech ugrupowanie religijnych socjalistów. Ale podczas gdy zwolennicy teologii dialektycznej stopniowo opuszczają pozycję religijnego socjalizmu, Paul Tillich jeszcze bardziej radykalizuje swoje poglądy w tym zakresie. Niepokoi go społeczna nędza i duchowa rozpacz proletariatu. Rozumie jak mało kto inny przyczyny odwrócenia się klasy robotniczej od Kościoła, jakkolwiek czyn ten traktuje jako ciężkie przewinienie proletariatu. Określenie proletariat nie jest w ustach Tillicha terminem stałym. W jego zrozumieniu oznacza ono tę klasę, która w danej sytuacji jest uciśniona bez względu na jej charakter, pochodzenie i postulaty (por. artykuł Sozialismus, w Neue Blätter für den Sozialismus, 1930, I, 7). Również pojęcie socjalizmu Tillich nie zacieśnia tylko do zagadnienia płac i zarobków ludzi procy. Socjalizm dla niego to zagadnienie nowej „teonomii", tj. takiej kultury, w której wszystkie sposoby myślenia i postępowania zostaną przeniknięte „ostatecznym sensem egzystencji" (The Protestant Era 1948, XVI). Ustrój kapitalistyczny przeżywa kryzys. Teraz właśnie nie chodzi już tylko o usunięcie pewnych błędów kapitalizmu, chodzi o usunięcie samego kapitalizmu, który Tellich nie waha się określić mianem demonizmu (The Protestant Era 1948, XX — Das Däminische. Versuch einer Sinndeutung der Geschichte, 1926, 7—12 oraz Cast out Demons, w Union Seminary Quarterly Review XI, 1955, Nr 1).

Prof. Rudolf Bultmann

Udział w ruchu religijno-socjalistycznym wywołał ostateczne zerwanie Tillicha z filozoficznym idealizmem i z teologicznym transcendentalizmem (Christentum und Idealismus, Theologische Blätter, 1927). Od tej chwili uwaga jego koncentruje się nad zagadnieniem kultury i nauki. Zdaniem Tillicha ujęcie kultury może być trojakie. Można na nią patrzeć z punktu widzenia heteronomicznego reprezentowanego przez papiestwo, które pragnie opanować kulturę swoim instytucjonalizmem religijnym, albo z punktu widzenia autonomicznego, reprezentowanego przez sfery świeckiego humanizmu a traktujące kulturę jako czynnik od nikogo i niczego niezależny, wyrastający z własnych założeń dziejowych. Zdaniem Tillicha protestantyzm odrzuca oba punkty widzenia. Według niego najsłuszniejszy jest teonomiczny punkt widzenia. Cywilizacja nie może opierać się tylko na przesłankach dziejowych, albowiem czerpie ona swój byt ze zródeł metafizycznych. Podstawa i warunek wszelkiej cywilizacji, grecko-rzymskiej w starożytności, chrześcijańskiej od początku naszej ery, czy wreszcie dzisiejszej są zależne od przenikania do dziejów ludzkości boskiej sfery „świętego" (Uber die Idee einer Theologie der Kultur. Vorträg der Kantstudien 24, 1919. 2. wyd. 1921).

Ulubionym pojęciem Tillicha jest nowo testamentowe KAIROS. Jest to chwila, w której wieczny pierwiastek przełamuje się do świata doczesnego. Wyjątkowym KAIROS było zstąpienie na świat Jezusa Chrystusa. Tillich w dzisiejszym kryzysie ustroju kapitalistycznego upatruje nowy KAIROS (por. Religiöse Verwirklichung, Berlin 1929, 2. wyd. 1930).

Podobnie jak Bonhoeffer w Europie, tak Tillich na gruncie amerykańskim uczy młodzież tamtejszą, że niechęć dzisiejszego człowieka do chrześcijaństwa i do religii w ogóle wyrasta z bezkrytycznego obstawania chrześcijaństwa

przy pozycjach supranaturalizmu. Rozumie ateizm dzisiejszego człowieka, choć dla niego samego ateizm jest niemożliwą iluzją (The Protestant Era 1948, 214)4. Protest ateizmu przeciwko najwyższej Istocie jest, jego zdaniem, zupełnie usprawiedliwiony. Przecież o Bogu można również dobrze mówić z pozycji „głębi", jak dotąd robiło się to z pozycji „wysokości". Owszem ten sposób mówienia o Bogu snadniej przemówi, zdaniem Tillicha, do przekonania dzisiejszego człowieka, który przecież sam wy dzi się z „psychologii głębi". „Jeżeli słowo Bóg dla ciebie nie ma już żadnego znaczenia, to używaj innego. Zamiast mówić o Bogu, możesz mówić o głębi swojego życia, o sensie swojej egzystencji, o swoich utajonych marzeniach, słowem o tym, co dla ciebie samego najważniejsze. Może stracisz niejedną tradycyjną, utartą formułkę o Bogu, której się niegdyś nauczyłeś, ba możesz nawet samo słowo „Bóg" ci przepadnie; jeżeli jednak wiesz, że Bóg to głębia, wiesz o Nim wszystko". Takie i tym podobne śmiałe zdania czytamy w książce Tillicha „Shaking of the Foundations" z 1948 r. (por. The New Being. 1955, oraz Biblical Religion and the Search for Ultimate Reality, 1955).

Tillich dąży do syntezy filozofii sensualistycznej z ontologią (por. Siegfried w RGG 2, V, 1181). Jego ontologiczna analiza (por. Love, Power and Justice 1954 oraz The Two Types of Philosophie of Religion, Union Seminary Quarterly Review I, 1946 Nr 4) przypomina bezsprzecznie filozofię egzystencjonalną, jakkolwiek Tillich w ostatecznej konkluzji dochodzi do zgoła nieoczekiwanych wniosków scholastycznych. Nie będziemy tu mówili do jakiego stopnia jego amerykańskie poczynania są zbliżone do europejskiego programu Bonhoeffera „niereligijnego świata", w którym jakgdyby Boga nie było, i do wysiłków Rudolfa Bultmanna zmierzających do demitologizacji Nowego Testamentu (por. H. Ch. von Hase: Paul Tillich in Marburg. Union Seminary Quarterly Review, 1946, IV. 49). Już z tego co się wyżej rzekło jasno widać styczne punkty obu teologów.

Gorliwym czytelnikiem i zwolennikiem obu, Bonhoeffera i Tillicha, jest były profesor teologii nowo testamentowej a obecny anglikański biskup południowej dzielnicy Londynu Woolwich, **John A. T. Robinson.** Wydał on niedawno (1963) książkę „Honest to God" (Uczciwy przed Bogiem), która w ciągu trzech miesięcy została wydana siedmiokrotnie i wywołała w świecie teologicznym gwałtowną dyskusję. Książka napisana naprawdę uczciwie, szczerze i otwarcie, zawiera wiele głębokich myśli, ale przeraża swoim radykalizmem.

Biskup Robinson w niej twierdzi, że do istoty chrześcijaństwa nie należy mitologia, supranaturalizm i... religia. Autor bardzo krytycznie zapatruje się na dotychczasową tradycyjną pozycję Kościoła. Interesuje go szczególnie Tillichowskie pojęcie bytu jako głębi życia. Podobnie jak Bonhoeffer lubi mówić o bezbronnym i cierpiącym Bogu. Zdecydowanie odrzuca mityczne pierwiastki w inkarnacji Chrystusa. Całą chrystologię ujmuje w ramach „Męża dla innych" Bultmannowskiej „Mitmenschlichkeit". Pod tym względem zbliża się do Tillicha, aby w dalszych rozdziałach swej książki, traktujących o życiu chrześcijańskim, zbliżyć się raczej do Bonhoeffera. Do codziennego ludzkiego życia musi zstąpić boskie „święte". Spotkanie z ostateczną rzeczywistością jest możliwe tylko w centrum życia, a więc w spotkaniu człowieka z człowiekiem. Pobożność i modlitwa nie mają być ucieczką ze świata. Na przykładzie małżeństwa, rozwodu i miłości Robinson stara się wykazać, że metafizyczne kategorie dobra i zła są nie do utrzymania. Etyka musi przezwyciężyć przepaść między supranaturalizmem a naturalizmem, między heteronomią a autonomią. Jej punktem wyjścia może być tylko AGAPÉ (miłość), albowiem brak miłości jest kwintesencją zła.

Robinson do konserwatywnego na ogół teologicznego świata anglosaskiej kultury wnosi swoją książkę kontynentalną problematykę „niereligijnej" wiary. Nie ulega wątpliwości, że osobista wiara Robinsona jest wielka a jego umiłowanie Kościoła ogromne, jego walka z supranaturalizmem i podkreślenie „cywilnego" chrześcijaństwa może okazać się dobrym dla Kościoła drogowskazem, pytanie tylko, czy przezacny biskup nie stracił z oczu dystansu, jaki ludzi dzieli od Boga. Bonhoeffer mówił o świecie, jakgdyby Boga nie było, Tillich mówił o „głębi", a u Robinsona Bóg rozwiał się już niemal całkowicie w gąszczu spraw niepokojących człowieka. Nie dziw, że jeden z filozofów angielskich w gorącej dyskusji o książce Robinsona poglądom jego nadał epitet „teologicznego ateizmu". Nie wiem, czy słusznie, ale w każdym razie pełen wymowy jest fakt, że Robinson w swojej książce zaledwie dwa razy wspomniał lekko Bartha. Najwidoczniej „przestarzały" i „pozytywny" Barth przestał już być wyrocznią dla „nowej orientacji" teologicznej!

Radykalizm nowej orientacji teologicznej jest niepokojący. Nie mniej warto poważnie zastanowić się nad jej postulatem „świeckiej" czy „cywilnej" interpretacji biblijnej wieści. Nie chodzi już o Bultmannowskie odmitologizowanie Nowego Testamentu i przystosowanie pojęć biblijnych do wyobrażeń współczesnego człowieka. W interpretacji cywilnej chodzi o to, aby wieść biblijna była głoszona dzisiejszemu światu z jego własnej pozycji, a nie z pozycji religii. Zasadniczym jej tonem jest zainteresowanie światem i to codziennym, obywatelskim życiem człowieka. Chce ona wieść biblijną wyrazić i podać zgoła inaczej, niż się to robiło dotąd, w którym żyli pisarze biblijni. Interpretacja cywilna chce rozbawić Boga tych wszystkich okras, obrazów, metafor i symboli metafizycznych, w jakie przyodziała Go filozofia i teologia przeszłości. Transcendentyzm odwraca człowieka od realnego świata i od własnego życia, prowadząc go do nierealnego, wymarzonego, idealnego, bajkowego świata, zamieszkałego nie przez ludzi z krwi i kości, lecz przez anioły i demony. Może kiedyś taki świat pociągał ludzi, ale dziś stracił swój autentyzm i rację bytu. Dzisiejszego człowieka nie uspokaja transcedentyzm przestrzenny, według którego Bóg przebywał w jakimś „niebie". Bliższy i zrozumialszy staje się nam transcendentyzm egzystencjonalny i etyczny, polegający na tym, że do świata ludzkich walk, wysiłków i borykań zstępuje do „polyfonii" życia „droga" łaska Boża i wzywa nas do „naśladowania" Chrystusa „inkognito" bez wielkich szumnych i pobożnych słów. Do ludzkiego świata zstępuje boska AGAPÉ, do świata profannego zstępuje świętość Boża jako kryzys, przełom, sąd, rewolucja, nawrócenie i śmierć starego człowieka.

Dnia 26 listopada ub.r. odwiedził siedzibę Polskiej Rady Ekumenicznej PROF. VICTOR PASCHKIS z Columbia University, USA, odbywający podróż po Europie w celu nawiązania kontaktów z organizacjami naukowymi i pokojowymi. Jest on współzałożycielem (pierwszym prezydentem) a obecnie członkiem Rady Towarzystwa Odpowiedzialności Społecznej w Nauce (Society for Social Responsibility in Science), zrzeszającego 750 członków, naukowców i inżynierów, z 20 krajów. W rejestrze członków Towarzystwa figurują nazwiska pięciu laureatów Nobla: Borna, Einsteina, Pauliego, Paulinga i Yukawy. Stanowi ono „organizację pracowników nauki zrzeszonych w celu krzewienia w świecie tradycji osobistej, moralnej odpowiedzialności wobec ludzkości za konsekwencje działalności naukowej ze szczególnym podkreśleniem pozytywnej alternatywy militaryzmu". Z tradycją tą, jak głosi deklaracja Towarzystwa, wiąże się ściśle zasada mówiąca, iż nauka i technologia winny w pełni działać dla dobra ludzkości a nigdy na jej szkodę.

Prof. Victor Paschkis, który jest kwakrem, żywo interesował się działalnością Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Modlitwa Pańska

TEOFIL SPÖRRI

ZAKOŃCZENIE

Wielka linia Modlitwy Pańskiej staje nam się jasna, gdy spojrzymy na poszczególne prośby:

Ojcze nasz, który jesteś w niebie
Imię Twoje
Królestwo Twoje
Wola Twoja
Daj nam
Odpuść nam
Nie wwódź nas
Zbaw nas.

A jak aniołowie schodzą i wchodzą po drabinie niebieskiej, tak wznosimy się i my:

ALBOWIEM TWOJE JEST KRÓLESTWO, TWOJA MOC i CHWAŁA NA WIEKI WIEKÓW AMEN.

Taksamo, jak początek obejmował całość, tak teraz czyni to i zakończenie. Akcent leży na „Twoja“, nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie.

Na tym polega właściwie znaczenie wszelkiej modlitwy, że się najprzód staje przed Bogiem z własnymi życzeniami, troskami, kłopotami, a potem nagle akcent się przesuwa: „Albowiem Twoje jest Królestwo‘ — brzmi z głębi serca. I wszelki fałszywy niepokój uspokaja się, wicher cichnie i życie oddaje się z ufnością w ręce Tego, do którego należy Moc i chwała na wieki wieków.

Ale nie chodzi jedynie o nastrój. Pokój nie jest stanem, lecz czynem. Ufność jest nie tylko uczuciem bezpieczeństwa, lecz aktem oddania się.

„Albowiem Twoje jest Królestwo, Twoje moc i chwała...“ to znaczy, że uważam, iż Królestwo, moc i chwała jest moim udziałem, ale każda myśl, i każdy czyn odnoszę do Tego, do którego naprawdę należę. Przedstawienie całego życia, to sedno rzeczy, to owoc modlitwy. „Twoje jest Królestwo“...

Bóg rządzi, Jego wola się dzieje. A więc uciszam w sobie wszelką wrzawę, aby w ciszy serca słyszeć Jego głos, wyczuć Jego wskazówkę. To jest przestawienie życia, które zaczyna się raz jasną decyzją, odnawiającą się później co dzień, co chwila. W ten sposób życie odnawia się od wewnątrz. Nic nie jest poza zasięgiem tego przestawienia. Królestwo Boże nie zatrzymuje się przed żadną granicą. Żaden szczegół nie jest obojętny. Na wszystkie sprawy życia codziennego pada Boski blask. Jego Królestwo towarzyszy człowiekowi w fabryce, w biurze, w kuchni, w pokoju stołowym czy sypialnym czy też dziecinnym. Wszędzie dzieją się cuda, gdyż nie są cudami nadzwyczajne czy niespodziewane wypadki, a raczej cudem jest cichy i spokojny blask Chwały Bożej wśród skromnej krzątaniny dnia powszedniego.

„Twoja jest moc...“

„My złego nie zdołamy zmóc, wnet zginąć by nam trzeba...“ Polegać na Jego Mocy nie znaczy stać bezczynnie, lecz ufnie wypełniać naszą pracę, choć nie jesteśmy „w formie“, nie martwić się, ani się bać, bo wiemy, że jest Moc, która nigdy nie ustanie.

„Twoja chwała...“

Tym słowem kończy się wszelka pogoń za powodzeniem, za dobrym samopoczuciem, za uznaniem. Pytanie, które nas głębi wewnętrznie, czy mamy jakieś znacznie, milknie wobec chwały Najwyższego. A wszelki przymus i ucisk czasu rozpływa się w łagodnym falowaniu słów::

Na wieki wieków...

Amen.

Tłum. A. Sz.

JAN FREUDENHEIM

Religie

Na półkach księgarskich pojawiają się bardzo często dzieła i mniejsze prace, które w zapowiedziach o ich wydaniu określone bywają jako historyczne, jakkolwiek rzadko tylko zajmują się wydarzeniami historycznymi. Bo jeśli nawet zajmują się czymś co się działo lub dokumentami o tym co się działo, to główną ich treścią są spekulacje i wnioski autorów na temat tych wydarzeń, a te sprawiają, że dzieło przestaje być historyczne, a staje się historiozoficzne. Historiozofia, czyli filozofia historii, to pewnego rodzaju contradictio in adjecto. Historia świata bowiem, to porządkowanie dziejów bez filozofowania, a filozofia historii to ich podporządkowanie sobie bez historii świata. Historia pyta co, gdzie, kiedy i jak się działo, ale nie zadaje pytania dlaczego się działo i jakie mogą być skutki tego co się działo .Dążenie do p o z n a n i a napotyka często na trudności spowodowane z a m i e r z e n i a m i (tendencjami) zależnymi od charakteru poszukującego, od czasu w którym poszukujemy i od stopnia zainteresowania danym przedmiotem. A w pierwszym rzędzie bardziej interesujące staje się to, co nam bliższe, bo sami tym jesteśmy zainteresowani. Następnie poszukujemy jakieś koniecznościowe związki pomiędzy poszczególnymi wydarzeniami, antycypujemy jakieś prawa wedle których przebiegała przeszłość i przebiegnie przyszłość i popełniamy wiele pomyłek, wychodząc często z błędnych założeń. Tę szlachetną, poza tym, spekulację nazywamy historiozofią, która w swej ostatecznej treści i formie staje się historią kultury. Ale istnieją zamierzenia zależne od interesów pewnych grup społecznych, od patriotyzmu będącego często tylko swoistą dumą, lub od innych tendencji które sprawiają, że historia w tym duchu opracowana, przestaje być historiozofią i spada do roli publicystyki.

Dzieje świata opierają się o dwie substancje, którymi są narody (człowiek) i państwa, oraz o dwa fenomeny, którymi są religia i kultury. Chcemy, zgodnie z powyższymi uwagami, sformułować kilka rozważań o religiach, odnoszących się do udziału ludzi w ich powstawaniu i trwaniu.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, to pytanie co to jest religia? Nie ośmieliłbym się dać odpowiedzi na to pytanie. Przytoczę więc odpowiedź, jaką na to pytanie udzielił Jacob Burkhardt: „Religie są wyrazem wiecznej i niezniszczalnej metafizycznej potrzeby ludzkiej natury.” Tę lakoniczną nieco definicję rozszerza Oswald Spengler... „religia jest metafizyką, ale metafizyką którą człowiek przeżywa, kiedy rzeczy których nie można objąć myślami stają się pewnością, rzeczy nadprzyrodzone stają się zjawiskami, a życie płynie w jakimś idealnym niemechanistycznym świecie, który może nie jest rzeczywistością, a jednak jest prawdą.”

A więc najczystsza metafizyka — credo, quia absurdum.

Trudno dzisiaj osądzić co było ważniejsze w historii ludzkości, czy powstanie państw ,czy powstanie religii. Obserwując rozwój europejskiej myśli ludzkiej (filozofii) możemy stwierdzić, że religie były jej stadium wyjściowym, zwątpienie w religie jej stadium przejściowym, a powrót do nich lub rozpaczliwa pustka odstępstwa od religii będą jej stadium ostatnim. Jeśli tak jest, ti co było ich początkiem, jak powstały religie? Czy można to wyjaśnić? Rozmaite wywody na ten temat nie mają więcej wartości aniżeli puste frazesy. Wszak kiełkowanie uczucia, które było źródłem myśli religijnej u człowieka, nie da się zbadać, ani wyjaśnić, ani opisać. Ernest Renan odrzuca stanowczo twierdzenie Lucrecjusza że „primus in orbe deos facit timor." (Strach stworzył przede wszystkim bogów) „Gdyby religie — powiada Renan — były pomyłką ludzkości, jak astrologia lub rozmaite czary, w które przez całe stulecia wierzono, wiedza dawno by się z nimi uporała, tak jak się uporała z wiarą w duchy i w czarowników. Gdyby natomiast religie były wynikiem naiwnego wyrachowania, wedle którego człowiek za swoje dobre czyny na ziemi, otrzymać miałby zapłatę za grobem, to powstanie religii byłoby owocem ludzkiego egoizmu. Ale człowiek właśnie w swoich najlepszych momentach jest religijny .Jeśli jest dobry pragnie, by cnoty były treścią wiecznego porządku świata. Wówczas śmierć — bez względu na obietnice przyszłego życia — staje się czymś okrutnym i bezmyślnym. Czemu człowiek miałby się mylić? Czy rację ma samolub, czy też człowiek dobry i myślący? Gdyby religie były wynalazkiem głupców i słabych ,jak twierdzili włoscy sofiści w XVI w. to jak wytłumaczyć, że właśnie najwartościowsze jednostki są najreligijniejsze. Powiedzmy więc szczerze, że religie są wytworem normalnego człowieka, który — gdy na miano człowieka zasługuje — jest najbardziej religijny i jest przekonany o swoim wiecznym posłannictwie."

Niemniej nie ulega wątpliwości, że początek uczucia religijnego u ludzi pierwotnych, połączony był z pewnym lękiem przed otaczającą ich przyrodą i jej zjawiskami. Ale konkretny kształt wierzeń, który dziś jest jedynym ich świadectwem, nie był następstwem powolnej i długotrwałej przemiany tego lęku. Fakt, że wszystkie religie znamionuje jakiś szczególny czar pierwszego ich rozkwitu wskazuje na to, że miały swoich twórców w postaci ludzkiej, albo że zaistniały wydarzenia, które zespoliły jakieś pierwotne kultury i nadały im określoną formę i treść. Widocznie powstały w okresach, kiedy ginęła pewna forma bytowania, (okres kultury) a wyłaniała się nowa. I tak jak przeważająca ilość zdobyczy ludzkich stanowi w pewnym sensie spuściznę po przodkach, tak i religie są niejako dobytkiem uratowanym po przodkach z okresów przemian, czasem bardzo gwałtownych. Dlatego też w wszystkich religiach znajdujemy ślady czasów i narodów wśród których powstały. Zawierają one — powiada Arystoteles — w swoim mitologiach okruchy dawnych mądrości, a więc resztki dawnej kosmologii i geologii, astronomii i antropologii, fizjologii i psychologii. Może to jest między innymi powdem powiązania religii z ludźmi i narodami, którym bez wyjątku towarzyszą od początku ich historycznego bytu.

Ernst Lasaulx w swej Filozofii Historii dzieli religie na trzy grupy:

1. Panteistyczne systemy religijne wschodu i politeistyczne zachodu, a wśród nich szczególnie religie indyjskie i mitologia grecka.

2. Monoteistyczne religie, jak religia Żydów i od niej pochodne oraz Islam z jego bezgranicznym poddaniem człowieka woli jedynego boga Allaha.

3. Chrześcijańska nauka o św. Trójcy, która nie jest religią szczepu, ani religją narodu, ale od powstania występuje jako religia świata.

Tu należałoby wymienić również Buddyzm, który Lasaulx w tym podziale pominął.

Chrześcijaństwo zespoliło w sobie poniekąd panteizm Greków i monoteizm Żydów. Wszak sami ojcowie Kościoła głoszą, że w Nauce o św .Trójcy objawiło chrześcijaństwo czystość i wzniosłość judaizmu i żywość wierzeń indyjsko-helenistycznych, odrzucając jednocześnie zastygły monoteizm Żydów i rozwiązłe wielobóstwo pogan.

Temu ugrupowaniu przeciwstawia Burckhardt w Rozważaniach nad Historią Świata inny podział, zepewne ciekawszy:

1. Religie, które głoszą wierę w życie pośmiertne i zawierają eschatologię (Jenseitsreligionen)

2. Religie, które życia pośmiertnego nie znają, a eschatologię, jako problem fizyczny, pozostawiają filozofom

3. Metampsychoza, która w pewnym sensie, aczkolwiek z przemianami, potwierdza wieczność życia i świata (Hindusi i Albigensowie)

4. Buddyzm, w którym nirwana jest wybawieniem człowieka od życia i od śmierci.

Bardziej szczegółowa analiza przytoczonych podziałów objęłaby kilkutomowe dzieło i nie może być tematem krótkiego artykułu. Natomiast można przytoczyć kilka uwag odnośnie niektórych właściwości, wspólnych wszystkim przytoczonym grupom. Każda z nich powstała na fundamencie poprzedzających ją wierzeń, ale żadna z nich nie zmieniła stylu życia ludzkiego. Każda powstająca religia stwarza już w swoich początkach święte prawa, które mają gwarantować bezpieczeństwo jej wyznawców i prawie zawsze buduje własną hierarchię w państwach. Wszystkie religie w pewnych dłuższych czy krótszych okresach rozwijają się sub auspicis władzy świeckiej. I tak tylko przemoc państwowa wyrugowała w Indiach buddyzm na rzecz brahminizmu, ustawodawstwo od Konstantyna do Teodozjusza zniszczyło religię grecko-rzymską, a reformacja w znacznej części zawdzięcza swe zwycięstwo ingerencji panujących książąt. Każda religia uważa i głosi, że trwać będzie wiecznie, a przynajmniej tak długo, jak długo trwać będzie świat, ale żadna z nich nie była tolerancyjną zgodnie z tezą własnej wieczności. W historii nieraz dochodziło do straszliwych prześladowań i walk na tle religijnym. Islam, nie znający pracy misyjnej, łączył z zdobyczami terytorialnymi gwałtowne nawracanie giaurów, a chrześcijaństwo od IV.w. począwszy objawiło pretensję do sumienia i duszy każdego człowieka i pomimo, że zwycięstwo chrześcijaństwa było tryumfem sumienia nad gwałtem, zniewalało często te sumienja ogniem i mieczem. Ciekawe jest, że szczególnie nietolerancyjnymi okazały się religie obejmujące w swych systemach naukę o życiu pozagrobowym. Człowiekowi w rozterce duchowej pozostawał tylko wybór pomiedzy poddaniem się dogmatom a najsroższa kara. Już św. Augustyn pochwalał prześladowanie Donatystów mówiąc: „nie my was prześladujemy, jeno wasze własne czyny." (Donatyści zerwali z Kościołem) Nawet reformatorzy XVI w. zgodni byli z Kościołem rzymskim odnośnie „potępienia grzeszników", pozostawili jednakowoż wymiar kary Bogu.

Dopiero XVIII w. zakończył te prześladowania, gdyż niezależnie od nauk oświecenia, zmieniła się struktura państw i władze świeckie nie używały więcej pomocy w gnębieniu różnych „herezji." Odwrotnie, władze świeckie, aczkolwiek daremnie, chciały odtad zmienić religie w kierunku swoich celów praktycznych i politycznych. Na podłożu tych dążeń nastali również różni świeccy moralizatorzy, którym się zdawało, że świat naprawić potrafią prawdą, sprawiedliwością i pokojem. Zaczęła się walka, walka pomiędzy światem świeckim i światem religii, walka która nie ma końca, bo nie ma religii, która zmieni świat i nie ma prawdy, która podważy religie.

Na marginesie blasków i cieni chrześcijańskiego Millenium (IV)

Pierwsza połowa naszego Millenium obejmuje, dziwnym zbiegiem okoliczności, okres, stanowiący pewien wyraźny rozgraniczony, etap naszych dziejów: historię panowania Piastów.

Niezwykle charakterystyczny jest „bilans zamknięcia" tego pierwszego 500-lecia. Kazimierz Wielki zostawił państwo uformowane i okrzepłe, będące w pełni zdrową monarchią narodową, w granicach etnograficznych i bez akcentów imperialistycznych. Pełnia władzy spoczywała w ręku króla, który reprezentował wyraźny ośrodek skrystalizowanej myśli politycznej. Kraj posiadał uporządkowaną i sprawną administrację, skodyfikowany system prawny (statuty piotrkowskie i wiślickie), zorganizowane podstawy finansowe i zdrowy skarb, dostateczną siłę wojskową i granice zabezpieczone warowniami; — przy czym osiągnięcia te nie wymagały pełnej likwidacji wewnętrznego zróżnicowania, zezwalając na istnienie tradycyjnych odrębności dzielnicowych. Wśród tych dodatnich sald na specjalne wyróżnienie (z myślą o okresach przyszłych) zasługuje pełna ogólna tolerancja i równowaga klasowa: wszystkie warstwy społeczne, wnoszące swój wkład w budowę życia społecznego i gospodarczego, pozostawały pod opieką prawa i króla.

Okres potrzebny do uzyskania takiej struktury państwowej był tragicznie przedłużony stuletnim rozbiciem dzielnicowym, a na polityczne dążenia Piastów wpływały w sposób zasadniczy czynniki kościelne, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Motywem tego oddziaływania był w zasadzie wyłączny interes Kościoła, metody jego ingerencji niejednokrotnie budziły wiele zastrzeżeń, a skutki... trudno chyba określić jednoznacznie jak dla państwa dodatnie. Jedno jest pewne, że Kościół w Polsce na dynastię Piastów narzekać nie ma podstaw.

Ostatni Piast postawił więc państwo w pełni przygotowane do stojących przed nim trudnych zadań na północy (Krzyżacy) i na południowym zachodzie (Śląsk).

Nie mając spadkobiercy, Kazimierz Wielki przed swą śmiercią zapewnił tron polski swemu kuzynowi, królowi Ludwikowi Węgierskiemu, którego panowanie (1570—1380) nie wyszło nam jednak na dobre. Polska nie stanowiła dla niego ważniejszego przedmiotu zainteresowania,, przebywał tu rzadko. Rządy w jego imieniu sprawowała początkowo, jako regentka, jego matka, Elżbieta, siostra Władysława Łokietka, a okres ten określa kronikarz jako „wielkie kradzieże, łupiestwa i rozboje". Przez ostatnie dwa lata sprawami kraju zawiadywała, powołana przez Ludwika, rada pod kierownictwem biskupa krakowskiego, Zawiszy z Kurozwęk. Ten jednak w trakcie wielce niechwalebnych zalotów do pewnej pięknej młynarzówny, drapiąc się do niej na stóg po drabinie, strącony został przez jej ojca i, poturbowany, po kilku miesiącach ducha wyzionął.

Ludwik dla Polaków był obcym; dążąc do pozyskania stronników politycznych i ludzi zaufanych oraz dla zapewnienia następstwa tronu swej córce — stosował przekupstwo, rozdawał dobra koronne i zmniejszał podatki. Na rzecz Węgier oderwał Ruś Czerwoną, gdzie z inspiracji papieża zwalczał prawosławie, nawracając masowo schizmatyków. Papież Innocenty VI takimi słowy zachęcał Ludwika, aby przywiódł Ruś zpowrotem do wiary katolickiej: „Do dzieła, szermierzu Chrystusa atleto Boży! Do dzieła królu, który prześladowałeś dotąd niewiernych i schizmatyków, i jeszcze prześladować zamyślasz". (wg Jasienicy).

Z Węgier Ludwik wygnał Żydów, których część osiadła w Polsce. Stosunki Ludwika z Krzyżakami układały się przyjaźnie. Na arenie politycznej Polska przestała przejawiać jakąkolwiek inicjatywę. Ujemne stkutki panowania węgierskiego spowodowały, że po zgonie Ludwika szlachta, pomna czasów ostatniego wielkiego Piasta, poczuła się uprawniona i zobowiązana do zajęcia stanowiska w sprawie następstwa tronu. Zjazdy w Radomsku i Wiślicy wykazały, że poczucie państwowości, reprezentowane dotąd przez panującego, obecnie przejęła szlachta. Nie zgodziła się ona na oddanie korony królewnie Marii, zaręczonej z Zygmuntem Luksemburczykiem (przyszłym cesarzem), lecz żądając, aby królowa mieszkała stale w Polsce, otworzyła drogę do tronu drugiej królewnie, Jadwidze. Postanowienia te zmierzały wyraźnie do zerwania zgubnych związków dynastycznych z Węgrami. Jednak Jadwiga, mająca lat zaledwie kilka, była już formalnie zaślubiona z Wilhelmem Habsburgiem. W końcu 1384 r. Jadwiga przybyła do Polski i została koronowana, a panowie polscy szczęśliwie przeszkodzili dopełnieniu jej małżeństwa z Wilhelmem.

W tym okresie dziejowym, niejako u progu drugiego 500-lecia, wplata się w naszą historię problem litewski, powodując zasadniczy przełom w strukturze i dalszych losach państwa. Niezwykle sugestywną i przekonywującą analizę tej zmiany kierunku znajdujemy w książkach P. Jasienicy.

Przeminął już, przypadający na połowę XIV wieku, szczyt litewskiej ekspansji terytorialnej na wschód i południe, po Psków, Nowogród, Twer, Kaługę, Moskwę, Rżów i Kijów (zagony

litewskie nie omijały i Polski). Wielkie Księstwo Litewskie, 4-ro krotnie większe od Polski, nie zdołało jednak wewnętrznie zorganizować ani scalić tych ogromnych zajętych obszarów. Lata 1370—1380 to stały odwrotny nacisk wzrastającej w potęgę Moskwy i Krzyżaków na, wciąż pogańską Litwę, która znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Splot wielu różnych okoliczności i czynników, w całości niemożliwy do ogarnięcia, przywodzi Litwinów i Polaków do wysunięcia propozycji zawarcia trwałego związku. Litwini szukali pomocy przeciw Zakonowi i opiekuńczych skrzydeł dla swych terytoriów. Polska potrzebowała króla, męża dla Jadwigi, oraz sprzymierzeńca w oczekujących ją zmaganiach z Krzyżakami, a także zabezpieczenia granic wschodnich. Polacy woleli mieć królem cudzoziemca, który, jako obcy, łatwiej udzielał przywilejów, obniżał podatki i obdarzał hojnie za poparcie. Czynniki kościelne całym swym autorytetem wspierały kroki, zmierzające do chrztu Litwy.

Zamiary te sprecyzowano porozumieniem, zawartym wstępnie w Krewie w 1388 r. Akt, przyznający Jagielle koronę polską i rękę Jadwigi oraz wiążący dwa organizmy państwowe, podpisano w Lublinie na początku 1386 r. W lutym tegoż roku Jagiełło przybył do Krakowa, przyjął chrzest i katolicyzm wraz z imieniem Władysława, zawarł ślub z Jadwigą i 4 marca został koronowany. Rozpoczął się nowy rozdział historii Polski.

Unia zespoliła dwa jakościowo odmienne państwa; była spółką z dobrodziejstwem inwentarza, który obejmował zarówno wartości jak i obciążenia obu stron. Nowy potężny twór państwowy zaniepokoił sąsiadów. Polska, broniąc praw Litwy do jej wschodnich obszarów, stawała się automatycznie wrogiem Moskwy; przybył nowy drugi front wschodni. Polityka polska zmieniła w sposób zasadniczy swą orientację: główny kierunek z zachodniego i północnego zwrócił się na wschód i, zaszczepiony litewską tradycją, tam rozpoczął przejawiać zdobywczą ekspansję (Wielki Nowogród, Psków, Moskwa, Połock). W ramach unii dominowały interesy litewskie, do realizacji swych wielkich litewskich zamierzeń Jagiełło używał polskich sił wojskowych. Polska przestała być normalnym państwem narodowym; nowy etap oznaczał „zwichnięcie ustroju i historii".

Na Litwie unia pozwoliła Jagielle uporządkować i zorganizować stosunki władzy. Cały dorobek cywilizacyjny i kulturalny Korony, nabyty przez stulecia wielkim wysiłkiem, udostępniono Litwie za darmo i przeniesiono na jej grunt. Przeszczepione tam przywileje ziemskie spowodowały wzrost wielkich fortun magnackich. Litwa czerpała również pełną ręką ze skarbca kultury polskeij. Chmary rzemieślników przesiedlały się na Litwę, w Wilnie zapanował język polski. Dla Litwy Jagiełło był mężem opatrznościowym. Litwa brała, zyskiwała — Korona dawała, traciła. Zadania te przekraczały polskie możliwości. Bilans unii okazał się dla Polski ujemny.

Wychowany w społeczeństwie pierwotnym, pogańskim i okrutnym. Jagiełło stanął przed ogromnymi trudnościami: prymitywnym Litwinom nadawał podstawowe wolności, a jednocześnie swych „elektorów", panów polskich, musiał łagodnie i cierpliwie ograniczać w ich przesadnych uroszczeniach do władzy i „wolności". Monarcha w Polsce musiał, już za ostatnich Piastów, liczyć się z opinią ogółu rządzonych, którzy poddawali krytyce politykę króla. Jagiełło w swej nowej roli, jako król polski, nie zdołał zachować właściwych proporcji między panującym a narodem w zakresie funkcjonowania władzy. Chęć przystosowania się do polskich warunków i zdobycia zaufania spowodowała przesadną miękkość i hojność. Od jego panowania zaczyna się nowy system rządów: „aż nazbyt ustępliwy i łagodny wobec magnatów i szlachty". Długosz tak ocenia skutki postępowania Jagiełły: „Szlachta polska,aż dotąd nie znająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądzę urósłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanymi wymaganiami wyszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne dochody... (Jagiełło) nie rozważną szczodrością i rozrzutnością więcej krajowi uczynił uszczerbku niż inni chciwością i łakomstwem". W ten sposób zniszczono ekonomiczne podstawy kraju, stworzone przez Kazimierza Wielkiego, i zrujnowano skarb państwa, stanowiący oparcie wszelkiej skutecznej polityki.

Aspekt rozszerzania katolicyzmu ówcześni stawiali jako naczelne zadanie unii, czego dowodem jest, że oficjalne dokumenty umowy polsko-litewskiej przekazano do zbiorów kapituły krakowskiej. Jagiełło zobowiązał się, że wszyscy Litwini przyjmą katolicyzm. Ludność rusińska, która stanowiła w zasadzie większość Wielkiego Księstwa Litewskiego, była już wówczas w zasięgu prawosławia. Przywileje i prawa przenoszone żywcem przez Jagiełłę z Polski na Litwę dotyczyły tylko Litwinów-katolików.

Jadwiga, będąc formalnie właściwym królem Polski, panowała lat niespełna 15 i zmarła przy nieszczęśliwym porodzie w połowie 1399 roku. Sytuacja dynastyczna, skomplikowana niezwykle wskutek unii, gmatwała się jeszcze bardziej: pojawiła się, jak wizja przyszłego upioru, elekcyjność władców.

W rok po śmierci Jadwigi, z zapisanych przez nią funduszy, odnowiono i zreorganizowano Uniwersytet Krakowski, zwany odtad Jagiellońskim. Inne były jednak teraz cele i zadania, a tym samym struktura uczelni. Założona w 1363 r. przez Kazimierza Wielkiego, nie posiadała kierunku teologicznego, lecz głównie dyscypliny prawne; kraj potrzebował przede wszystkim wykształconych administratorów i polityków. Po unii katolicka Polska musiała dostarczyć wielkich ilości duchownych dla Li-

twy i Rusi, dlatego też uruchomiono na uniwersytecie fakultety teologiczne. Była to zmiana i kierunek cywilizacyjnie wsteczne, gdyż na Zachodzie zaczynały właśnie odgrywać coraz większą rolę dyscypliny świeckie (nadchodzi Odrodzenie). Tak więc w dziedzinie nauki i kultury Polska składała na ołtarzu unii ofiary oraz ponosiła koszty, które stanowiły zalążek rozwojowego opóźnienia wobec reszty Europy.

Nie pozostawaliśmy natomiast w tyle, jeżeli chodzi o tumulty antyżydowskie, które w 1407 roku wybuchły w Krakowie, wzorem Pragi i Frankfurtu. Wg kroniki Długosza tłum podburzony został przez kanonika Budkę w Wiślicy. Wielu Żydów zamordowano, wielu pod groźbą śmierci „nawrócono".

W polityce zagranicznej pierwsze lata po unii znaczą się pozyskaniem Rusi Czerwonej (1387) oraz częstymi i niepomyślnymi starciami zbrojnymi Litwy z Zakonem i Moskwą, w których Korona uczestniczyła tymczasem siłami wspierającymi.

A bezpośrednie stosunki między Polską i Krzyżakami w okresie tym nabrzmiewały i dojrzewały do wybuchu. Decyzję o walnej rozprawie podjęli Jagiełło i Witold w r. 1408. Obok przygotowań ściśle wojskowych rozwija się i akcja dyplomatyczna. Król rozesłał do stolic europejskich „notę", wskazując na zbrodnie i nieprawości Krzyżaków oraz znamiennie stwierdzając: „że, jeśli tak przewrotnie z innymi książętami, jak z nami, będą postępować, trudno, aby się kto przy nich utrzymał. Nie ulega wątpliwości,że kiedyś, jeżeli ich opatrzny nie ukróci, wszystkie państwa i królestwa przed ich przemocą uklękną". Wojnę wypowiedział Zakon w lecie 1409 r., a kulminacyjny jej moment to bitwa pod Grunwaldem. (15 lipca 1410 r.). Nie miejsce tu na powtarzanie przebiegu heroicznych zmagań i podnoszenie polsko-litewsko-ruskiego bohaterstwa. Warto chyba jednak zwrócić uwagę na aspekt czysto religijny tego historycznego starcia.

Obie armie walczyły pod znakiem krzyża i obie miały tę samą patronkę, Marię: obie przed bitwą wznosiły do niej modły w intencji zniszczenia przeciwnika; rycerze obu stron pędzili w śmiertelny bój, śpiewając maryjne pieśni. Wszak Krzyżacy byli rycerzami Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny, ich stolica nazywa się Marienburg (Miasto Marii, Malbork)i tam w kościele zamkowym królowała olbrzymia mozaikowa postać Marii. Nasza oficjalna katolicka interpretacja utrzymuje, że polskie zwycięstwo pod Grunwaldem umożliwiła pomoc Marii, że to tylko „Bogurodzica" na ustach rycerzy i krok równany w takt „Zdrowaś-Ma-ry-ja,-łas-ki-peł-na..." zdziałały wiktotorię. „Grunwaldu nie można pojąć bez „Bogurodzicy", jest to siła, która miała olbrzymie znaczenie, bardziej może potężne aniżeli strategia i mądrość wodzów" — mówi kardynał Wyszyński.

A neofita,były poganin, król Jagiełło. przed bitwą płakał i modlił się na dwóch mszach nie o zwycięstwo, lecz o uniknięcie krwawego boju między chrześcijanami. Jego postawa chyba bliższa była nauce Chrystusa.

Potem dwie splecione w śmiertelnej walce armie, a obu stronom patronuje Maria, Matka Chrystusa; Maryja przeciwko Maryi, polska i krzyżacka; ta sama czy inna? Czy polscy rycerze mocą swej skandowanej modlitwy i swej masowej pieśni narzucili Bogu swą wolę i przeciągnęli Marię na swą stronę? A może właśnie przeciwstawne prośby obu zmagających się stron obraziły bóstwo i sprawiły, że — mimo hekatomby przelanej krwi — ostateczny efekt walki był remisowy. Pomyślcie!

Znamienną i wstrząsającą analizę tragicznych skutków zwycięskiej bitwy przeprowadza P. Jasienica w swej „Polsce Jagiellonów", porównując je do przekleństwa złego losu. Na pobojowisku legła cała wojskowa i polityczna potęga państwa krzyżackiego, mury oddalonego o 100 km Malborka stały otworem, armia polska zachowała pełną zdolność do walki i posiadała świeże odwody. Istniały pełne przesłanki do całkowitej likwidacji Zakonu. Tymczasem Jagiełło nie wykazywał żadnego pośpiechu ani dalszej energii. Zwłoki poległego Wielkiego Mistrza odesłał do Malborka; karawan przebył drogę w 5 dni. Wojska polskie po jednodniowym odpoczynku ruszyły pod Malbork i „galopowały" 9 dni, dając Krzyżakom całkowitą możność ochłonięcia i przygotowania obrony. Oblężenie zamku prowadzono nadwyraz opieszale i nieudolnie. Gdy Krzyżacy byli u kresu swych zasobów żywnościowych, król 19 września zarządził odstąpienie od stolicy Zakonu i powrócił do kraju. W układzie pokojowym Polska nie uzyskała dosłownie żadnych korzyści terytorialnych, a jedynie Litwa otrzymała Żmudź. Oceniając te wypadki Jasienica stwierdza z goryczą, że „karawan Wielkiego Mistrza Krzyżaków wygrał wyścig z historią Polski", a genezą tej tragedii była litewska racja stanu Jagiełły, który po wspaniałym zwycięstwie militarnym nie pragnął wcale zbyt wielkich korzyści politycznych dla Polski, aby nie pogłębić dysproporcji między potęgą Korony a Litwą. „Jagiełło pozostał wierny krajowi, któremu zawdzięczał duszę.. nie życzył Polsce źle, dawał tylko pierwszeństwo Litwie... Grunwald rzeczywiście uwolnił Litwę od niebezpieczeństwa krzyżackiego, które nadal wisiało nad Polską... nie można moralnie potępiać Jagiełły za jego litewski patriotyzm, ale trudno nie przyznać, że grubo przemędrkował: — marnując szanse Korony, beznadziejnie pogrążył i Litwę... Grunwald nie znajduje analogii w dziejach Europy. Nikt tak wielkiego zwycięstwa w równy sposób nigdy nie zmarnował. Ale to właśnie dowodzi, że proces odchylania się od europejskiej normy trwał i rozwijał się. Niesłychanie skomplikowane było położenie państwa, którego główny rezerwuar sił leżał na zachodzie, a kierownictwo i ogólny kierunek polityki przyszły ze wschodu i w tamtą stronę ciągle się oglądały".

LEMMUH

Spowiedź ojca jezuity

Pojechałem do Villafranca z odczytem. „Mamy wielki kłopot" — mówią mi tam. — „Co się stało?" — zapytałem. — Protestanci otworzyli tu niedawno kaplicę. Czy nasza młodzież z Akcji Katolickiej nie miałaby jej obrzucić kamieniami i zburzyć?" — „Nie, — odparłem — to nie byłoby po chrześcijańsku. Trzeba zrobić co innego. Ale czy wam nie wstyd, że macie tu główne gniazdo protestantyzmu całej Katalonii? Jakże mogliście dotąd cierpliwie patrzeć, że oni kradną nasze dusze?!" — Przyrzekłem im, że zabiorę się do sprawy. Protestantyzm musi upaść, bo to przecież wszystko kłamstwo.

Aby skutecznie walczyć z protestantami, trzeba było wprzód dokładnie zapoznać się z ich zasadami. Zabrałem się do studiów doktryn protestanckich. Przygotowania swoje rozpocząłem od badania Pisma św. Lecz w Ewangelii nie znalazłem podstaw dla dogmatów Kościoła Rzymskokatolickiego. Gdzież są dowody nieomylności papieża? Nigdzie w Piśmie św. nie mogłem ich znaleźć. Gdzie jest napisane o poście eucharystycznym? A gdzie mowa o mszy? Gdzie to wszystko? Im więcej badałem Pismo św., tym jaśniej wiedziałem, że rzymski katolicyzm a chrześcijaństwo to dwa przeciwległe bieguny. W miarę wgłębiania się w Pismo św., przekonanie to ku mej rozpaczy jeszcze się wzmacniało.

Trwało to lat trzynaście. Łatwo powiedzieć trzynaście lat, ale były to lata ciężkich zmagań wewnętrznych. W tym czasie odprawiałem jeszcze msze. Ministrant odpowiadał mi po łacinie, nie rozumiejąc tego języka. Biedny chłopaczyna męczył się, przekręcał nieznane mu wyrazy. Gdybym odprawiał po hiszpańsku, rozumiałby co ja mówię i wiedziałby co ma odpowiadać. Ale to widocznie nie ma znaczenia, wystarczy kiedy wymawia niezrozumiałe słowa automatycznie jak maszyna...

A nauki, które głoszą? Przecież to wymysł człowieka a nie Słowo Boże! Postawiliśmy ludziom przed oczy zasłony: Matkę Najświętszą, Kościół i kapłana. A gdzie jest Chrystus? W katolickim kazaniu, nabożeństwie i w całym życiu Jezus Chrystus jest postacią skamieniałą, martwym ciałem przybitym do krzyża. Wierzącemu mówi się: Jezus Chrystus umarł za ciebie. Ale nie ma to żadnego praktycznego znaczenia. Owszem, praktyka mówi co innego: jeżeli nie będziesz ostrożny, to i tak zginiesz. Zbawienie zależy całkowicie od ciebie, od zmawiania wielu modlitw, od noszenia szkaplerzy, od oddania się na usługi Niepokalanej, od przyjmowania Komunii św. pierwszego piątku każdego miesiąca w przeciągu dziewięciu miesięcy; dziewięciu, nie ośmiu czy siedmiu, w przeciwnym razie wszystko jest bez znaczenia! Musisz być oddanym św. Piotrowi i św. Antoniemu. Do św. Antoniego musisz zmówić trzynaście ojczenaszy; nie dwanaście czy jedenaście, ale właśnie trzynaście, bo inaczej wszystko nie ma sensu, itd., itd.

Co to były za tortury! Nie łatwo wystąpić przeciwko tradycji, w której spędziło się całe życie, przeciwko rodzinie, przyjaciołom, którzy wiedzą tylko jedno: kto występuje z Kościoła katolickiego i udaje się do protestantów, ten napewno zwariował albo zakochał się. Niedawno słyszałem o apostazji wybitnego jezuity. Ks. Carrille de Albernoz, Generalny sekretarz Towarzystwa maryjnego w Hiszpanii wyjechał do Rzymu i znikł tam tajemniczo, aby po jakimś czasie objawić się w kalwińskiej Genewie i publicznie wyrzec się wiary katolickiej. Mówiło się o nim różnie, ale przeważał pogląd, że stracił rozum, ba że kobieta była zamieszana w jego sprawę, aczkolwiek wystąpił on po prostu z Kościoła skrępowanego przez ludzi, z Kościoła, w którym pełno nauk i dogmatów, których nie znał Kościół apostolski! W tym samym czasie (r. 1950) za jego przykładem poszło wielu księży hiszpańskich z wielu diecezji. Wszyscy oni w opinii publicznej byli wariaci i zakochani...

Miałem za sobą już 43 lata pobożnego życia katolickiego. Piętnaście lat spędziłem na studiach teologicznych, dziesięć lat byłem kapłanem i kaznodzieją, przemawiałem do szerokich tłumów i do wybranego grona słuchaczy. Wiem, że nawet ksiądz w chwili duchowego zamroczenia może popełnić najcięższy grzech, może dopuścić się cudzołóstwa, morderstwa, rabunku, ale zmiana religii nie może być rezultatem chwili, nastroju, lecz wynikiem długiej refleksji, głębokiego zastanawiania się nad Słowem Bożym... U mnie trwało to całych lat trzynaście...

Tyle Ks. Luis Padresa Roca, S.J., założyciel i dyrektor Instytutu św. Ignacego z Loyoli, wybitny kaznodzieja i psycholog. Nie opuścił on zakonu jezuitów z powodu osobistej niezgody z przełożonymi, nie wystąpił on z Kościoła Rzymskiego dla kobiety. Trzynaście lat gorliwych studiów apologetycznych doprowadziło go wreszcie do niezłomnego przekonania, że jego miejsce nie jest w Kościele Rzymskim. Ku rozpaczy ojca i krewnych wyrzekł się wiary ojców, a cały świat zaskoczył swym krokiem i to w tym kraju, w którym katolicy korzystają z wszelkich przywilejów, a protestanci wystawieni są na najgorsze szykany i poniewierstwa. A jednak ojciec jezuita Luis Padrosa został ewangelikiem!

Wojciech Wrzos

Jazz w nabożeństwie

Od dłuższego już czasu rozważa się na zachodzie, szczególnie w Ameryce, możliwość wprowadzenia jazzu do nabożeństw młodzieżowych, aby w ten sposób uatrakcyjnić nabożeństwo a tym samym ściągnąć więcej młodzieży do kościoła. „Zostawmy jazz poza kościołem" pisze pimo ewangelickiej młodzieży Augsburga „Risico". Eksperymenty takie kryją w sobie niebezpieczeństwo uczynienia z nabożeństwa pola doświadczalnego. Nabożeństwo oznacza służbę i dlatego jest samooszukiwaniem, jeżeli się uważa, że przez wprowadzenie atrakcji można więcej młodzieży ściągnąć do kościoła. „Kto jazzu potrzebuje, by móc się oddać oddziaływaniu Słowa Bożego, ten wystawia sobie świadectwo ubóstwa" — twierdzi wspomniane pismo. I dodaje, że ten import amerykański jest sztuczny i nienaturalny.

Zmiany form nabożeństwowych nie mogą być „organizowane". Owszem, pewna reforma muzyki kościelnej jest konieczna choćby dlatego, ażeby młodzież w poszukiwaniu nowych form nie wpadła na dziwaczny pomysł zamiany kościoła na piwnicę jazzową.

Z BLISKA I Z DALEKA

Srebrny jubileusz ordynacji ks. seniora A. Jaguckiego oraz instalacja na proboszcza w Cieszynie

W dniu 9 października 1938 r. w kościele św. Trójcy w Warszawie ordynował na Księży naszego Kościoła Ks. Biskup Dr J. Bursche większą grupę magistrów teologii U.W., z której jeden bardzo oddany i zasłużony dla Kościoła i sprawy Bożej obchodził swój srebrny jubileusz ordynacji i pracy duszpasterskiej wśród ewangelickiego ludu polskiego.

W dniu 6 października 1963 r. Ks. Senior A. Jagucki w czasie uroczystego nabożeństwa połączonego z przypadającym na ten dzień w naszym Kościele Świętem Żniw ,obchodził w Szczytnie swój jubileusz 25 lecia ordynacji. W nabożeństwie tym wziął udział Ks. Biskup Prof. Dr Andrzej Wantuła oraz Ks. Biskup Dr Karol Kotula, wielu Księży oraz licznie zgromadzony zbór i grono oddanych serc z Diecezji.

Po przywitaniu dostojnych gości w imieniu Rady Diecezjalnej przez Ks. Konsen. Busse'go z Mrągowa a w imieniu Rady Parafialnej w Szczytnie i własnym przez Ks. Seniora A. Jaguckiego i po pieśni dziękczynnej śpiewanej z akompaniamentem puzonów, liturgię wstępną odśpiewał Ks. Konsen. E. Busse w asyście Ks. H. Sikory z Działdowa. Z kolei uroczyste kazanie z okazji Święta Żniw na tekst Ewang. św. Jana 6,24—29 wygłosił Senior Diecezji Wrocławskiej Ks. Senior Waldemar Lucer z Wałbrzycha. Następnie NPW Ks. Biskup Prof. Dr A. Wantuła zwrócił się od ołtarza do jubilata z ciepłym przemówieniem opartym o tekst I Kor. 15,10: „Lecz łaską Bożą jestem tym czym jestem, a łaska jego przeciwko mnie nie była daremną!" Dostojny Kaznodzieja nakreślił na podstawie Słowa Bożego drogę życiową czcigodnego jubilata. Droga ta nie była łatwa ale za to bardzo owocna. Niezasłużona łaska Boża, jaką sam Bóg jubilata obdarzał tak hojnie w jego życiu i pracy sprawiło to, że z tej pracy mogli wszyscy, którzy ją oglądali i blisko niej się znajdowali zbierać bogate owoce. Szczególnie te owoce mógł oglądać i zbierać zdziesiątkowany lud mazurski i dziękować Bogu, że miał takiego przewodnika i Seniora.

W końcowej części swego głębokiego przemówienia Ks. Biskup Wantuła stwierdził, że napewno jubilat ani też żaden inny duszpasterz sam sobie nie zdecydował by się powiedzieć za Ap. Pawłem: „a łaska Jego przeciwko mnie nie była daremną!". „Ale my — mówił Ks. Biskup — którzyśmy tę twoją pracę oglądali chcemy ci to powiedzieć; odważymy się powiedzeć, że łaska Boża nad tobą nie była daremną!" Jednocześnie Ks. Biskup wyraził pragnienie ,aby i Bóg Wszechmogący „to nasze skromne, ludzkie przekonanie wyrażone słowami Pisma św. zechciał potwierdzić."

Następnie Ks. Biskup Wantuła odczytał pismo gratulacyjne skierowane do jubilata w imieniu zwierzchnich władz naszego Kościoła. Z adresu tego dowiadujemy się o ciężkiej drodze jaką Ks. Senior Jagucki w ciągu 25 lat pracy duszpasterskiej przebył ,z czego ponad połowę na Mazurach, na ziemi swoich praojców, 12 lat jako proboszcz w Szczytnie i 5 lat jako Senior Diecezji.

Z kolei Ks. Senior Jagucki wygłosił kazanie jubileuszowe, które było przepełnione dziękczynieniem Bogu za tę wielką łaskę jaką objawił nad sługą swoim .Można też było z kazania tego wyczuć głęboki żal i smutek że to Słowo Boże, które w tym czasie łaski jest tak obficie głoszone nie znajduje tak często posłuchu wśród słuchaczy, ponieważ tak mało widać u nich owoców ich wiary. W końcowej części kazania wyraził jednak jubilat przekonanie wyrażając je słowami Pisma Św. iż może inni oglądać i zbierac będą te owoce, albowiem psalmista powiada: „którzy siali ze łzami, żąć będą z wykrzykaniem!"

Przemówienie spowiednie i spowiedź odprawił Ks. Biskup Dr K. Kotula ,u którego jubilat w Polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Łodzi przed 25 laty rozpoczynał swój wikariat i który nadał kierunek jego pracy. Następnie Ks. Fr. Duda z Ostrody w asyście Ks. J. Otello z Niazicy odśpiewał liturgię komunijną i udzielił licznym komunikantom Komunii Św. Po liturgii końcowej, którą odprawili obydwaj seniorzy, Ks. Biskup Wantuła udzielił błogosławieństwa aronowego.

Po obiedzie w sali parafialnej w miłej atmosferze rodzinnej jaka zresztą zawsze panowała na plebanii w Szczytnie, odprawione zostało nabożeństwo nieszporne. W czasie tego nabożeństwa kazanie wygłosił Ks. Radca E. Romański z Rydnika a liturgię odśpiewał Ks. Jan Gross z Goleszowa, były wikariusz Ks. Seniora Jaguckiego. Czcigodny Kaznodzieja popołudniowego nabożeństwa, również jubilat, który swój jubileusz obchodził tydzień później w Rybniku, wskazał na podobieństwo jakie zachodzi między sianiem i zbieraniem plonów z pól naszych a sianiem i zbieraniem plonów z tej siejby słowa Bożego, do której Bóg powołuje swoje sługi.

Wieczorem w gościnnych murach plebanii obchodzono dalszą część tej radosnej i dziękczynnej uroczystości. Wzniesiono też toasty m.in. na cześć Ks. Biskupa Dra A. Wantuły z okazji wybrania go w Helsinkach przez IV Zgromadzenie Światowej Federacji Luterańskiej Wiceprezydentem tejże Federacji Kościołów Luterskich.

W dniu 20 października Parafia w Szczytnie i cała Diecezja Mazurska z głębokim i szczerym żalem pożegnała swego proboszcza i seniora, ponieważ Ks. Senior Jagucki większością głosów wybrany został 1 września na stanowisko II proboszcza Parafii w Cieszynie.

Dlatego też dn. 10 listopada 1963 r. radośnie zbór cieszyński witał w swej czcigodnej świątyni, w kościele Jezusowym na Wyższej Bramie swego nowowybranego proboszcza. Po przywitaniu dostojnych gości przez I proboszcza Ks. prezesa Artura Gerwina i odprawieniu wstępnej liturgii przez miejscowego proboszcza i nowo wybranego Seniora Diecezji Mazurskiej Ks. Seniora Edwarda Busse'go, dokonał Ks. Biskup Prof. Dr Andrzej Wantuła w asyście Ks. Seniora Adama Węgerta z Bielska i Ks. prob. A. Gerwina, uroczystej instalacji Ks. Seniora A. Jaguckiego na stanowisko II proboszcza parafii cieszyńskiej.

Po przemówieniu i błogosławieństwie instalacyjnym Ks. Biskupa, wygłosił nowoinstalowany proboszcz kazanie oparte o tekst I Kor. 1,10—13.

Tym drugim uroczystym aktem Ks. Senior Jagucki rozpoczął po 25 latach nowy odcinek swej pracy dla chwały Pana i drogiego nam Kościoła. A praca ta będzie niemniej ciężka jak dotąd, chociaż w parafii tej pracuje 3 czynnych księży i 2 katechetki z teologicznym wykształceniem. Bowiem parafia cieszyńska jest największą parafią w Polsce, licząca ponad 7 tys. dusz.

Życzymy przeto czcigodnemu jubilatowi i nowoinstalowanemu proboszczowi cieszyńskiemu wiele Bożego Błogosławieństwa w pracy duszpasterskiej i naukowej, aby ta praca stała się też błogosławieństwem dla innych. AD MULTOS ANNOS.

XGJ

MŁODZIEŻ W SŁUŻBIE POKOJU

W dniach od 5.10. — 9.10.1963 r. obradował w Höchst (Odenwald NRF) — w ramach Regionalnej Konferencji Pokojowej NRF — Komitet Roboczy Komisji Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — Młodzież w Służbie Pokoju. W obradach uczestniczyło ponad 60 delegatów z terenu niemieckiego oraz goście zagraniczni. Wśród gości zagranicznych byli między innymi Szwajcarzy, Holendrzy, delegacja Związku Radzieckiego, Czechosłowacji — z Sekretarzem Generalnym Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ks. Jaroslavem N. Ondrą na czele a także przedstawiciel z Polski.

Przewodnictwo obrad sprawowali: Reinhard Tietz — wiceprzewodniczący Komisji Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej Młodzież w Służbie Pokoju oraz członek tejże Komisji Ks. Marcin Schroetter.

Temat obrad — idea pokoju w europejskich demokracjach. Poza tym temat biblijny oparty na słowach Ewangelisty Mateusza 9, 35 (10, 5) — 10, 15. 10, 16 — 25.

W czasie obrad wygłoszono następujące referaty: Kontrola i sprawowanie władzy w ustroju demokratycznym — prof. dr Friedrich Schäfer; Demokracje w sytuacjach krytycznych — Jaroslav N. Ondra (Praga); Praska Chrześcijańska Konferencja Pokojowa a współczesna sytuacja polityczna i kościelna — dr D. Heinz Kloppenburg oraz Historia i rzeczywistość demokratyczna we Francji — dr Fritz Paepcke,, dyrektor francuskiego oddziału Instytutu Tłumacza w Heidelbergu.

Poza tym wiele czasu wypełniły dyskusje w grupach, rozmowy z prelegentami oraz dyskusje plenarne. Te ostatnie były bardzo żywe i konstruktywne.

Podsumowania obrad dokonano pod kątem zadań Kościoła, dalszej działalności Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz ogólnego tematu Komsji Młodzieżowej — „Wychowanie młodzieży do pokojowego współżycia".

W zakończeniu niniejszego sprawozdania warto podkreślić, iż uczestnicy Konferencji byli gośćmi Kościoła Ewangelickiego, na którego czele stoi znany bojownik o pokój — Ks. M. Niemöller.

Ks. Zdzisław Grzybek

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy
Plac Małachowskiego 1

2.2.64. (Niedz. Sześćdziesiątnicy)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**
9.2.64. (Niedz. Pięćdziesiątnicy)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**
12.2.64. (Dzień Pokutny)
godz. 17,15 — naboż. pokutne ze spow. i Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**
16.2.64. (I Niedz. Pasyjna)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**
23.2.64. (II Niedz. Pasyjna)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

Nabożeństwa pasyjne. Dorocznym zwyczajem przez cały czas pasyjny odprawiane będą w każdy piątek (począwszy od dnia 21 lutego) o godz. 18 nabożeństwa pasyjne.

Parafia Ewangelicko-Reformowana
Al. Świerczewskiego 76

2.2.64. (Niedz. Sześćdziesiątnicy)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. J. Niewieczerzał**

9.2.64. (Niedz. Pięćdziesiątnicy)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Grzybek**

16.2.64. (I Niedz. Pasyjna)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. J. Niewieczerzał**

23.2.64. (II Niedz. Pasyjna)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Grzybek**

Nabożeństwa pasyjne.
Przez cały czas pasyjny odbywać się będą w kaplicy przy ul. Świerczewskiego 76 o godz. 18 nabożeństwa pasyjne.

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników upraszа się o nadsyłanie artykułów w dwu wykonaniach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 51. Z-42.